Nr 9 (780) Cena 1 zł 3.III.1963 r.

Przyjaciółka

TYGODNIK

O szkołach i ogniskach muzycznych przeczytasz w środku numeru

fot. T. Hertz

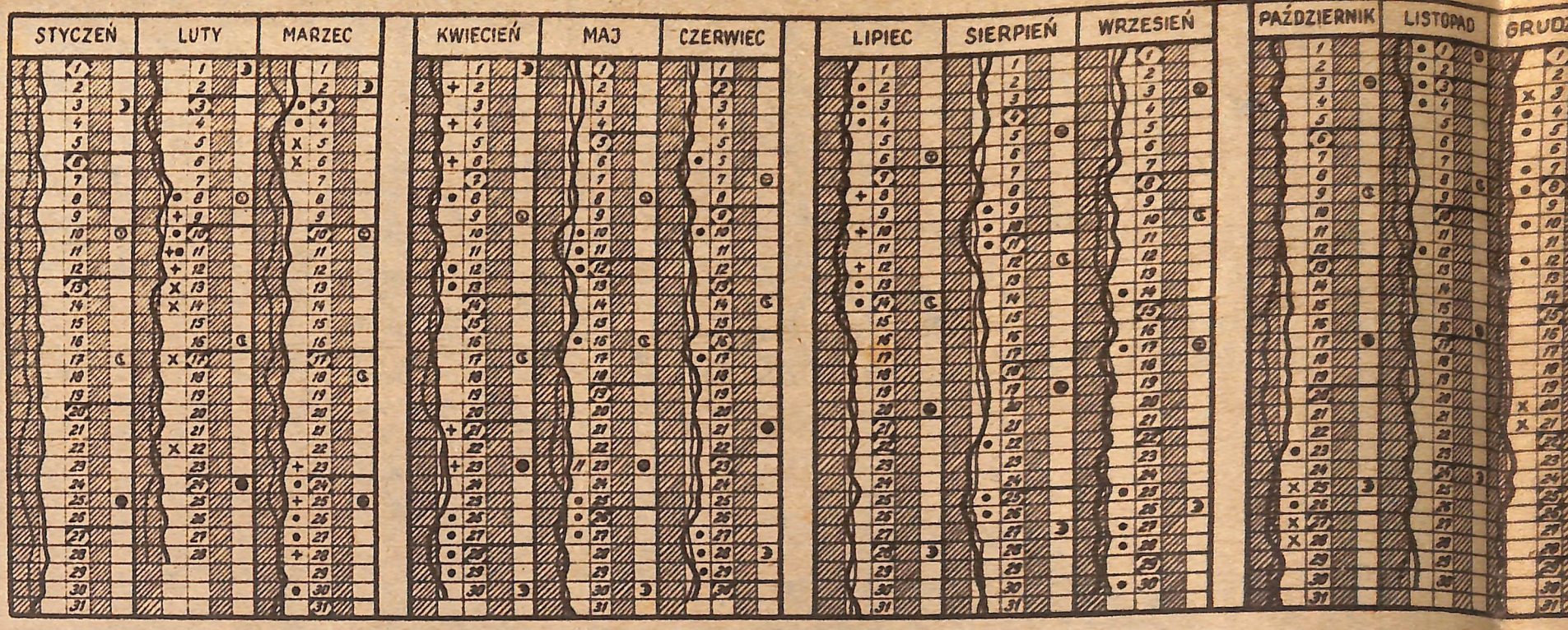

A TO CIEKAWE

GARAŻ — BEZ DACHU

Prawie połowa taboru autobusowego w Polsce (komunikację autobusową posiada 70 miast) „koczuje" nocą pod gołym niebem.

Ciekawego eksperymentu dokonano w Olsztynie, gdzie wybudowano garaż... bez ścian i dachu. Pod placem, na którym mieści się 10 autobusów, znajduje się system kanałów, w które wtłacza się automatycznie gorące powietrze. Następnie — przy pomocy dysz — powietrze wdmuchiwane jest w podwozie autobusu.

Ogrzewany garaż na wolnym powietrzu w Olsztynie zdał niesłychanie trudny egzamin w czasie tegorocznej zimy. Przy temperaturach dochodzących do minus 25 st. C — po całonocnym postoju nie zamarzł ani silnik, ani woda w chłodnicy, również wewnątrz autobusów było zupełnie ciepło i rano wszystkie wozy były gotowe do drogi.

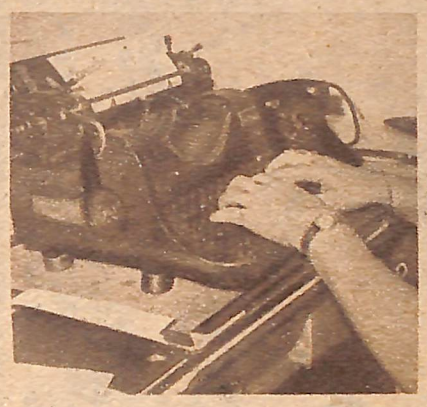

20 KM DROGI... PALCÓW

Ponad 100 tysięcy osób w Polsce zawodowo pisze na maszynie. Wbrew pozorom — jest to ciężka praca fizyczna, którą przeważnie wykonują kobiety.

Z przeprowadzonych badań wynika, że w ciągu ośmiu godzin pracy przy przepisywaniu 20 stron, nakład energii równy jest podniesieniu 500 do 700 jednokilogramowych odważników na wysokość 1 metra. Ale na tym nie kończy się wkład wysiłku fizycznego w pracę maszynistki. Jak obliczono — jej palce w ciągu dnia pracy pokonują dystans około 20 km.

ROŚLINNY BAROMETR

Jolanta Wilczek z Katowic pisze, że nie tylko zrobione przez człowieka barometry przewidują pogodę. Istnieje także „barometr roślinny". Jest nim pewien gatunek kalii, tak zwane kalie królewskie. Gdy pogoda ma się zmienić, na liściach kalii pojawiają się duże krople wody o słodkawym smaku...

Jolancie W. za nadesłaną wiadomość do rubryki „A to ciekawe" przesyłamy upominek.

Przygody Münchhausena

OPOWIEŚĆ FILMOWA

Słynna podróż barona na kuli armatniej.

Przybycie do pałacu sułtana.

Piękna księżniczka na statku kapitana

Karel Zeman — scenarzysta i reżyser cze
światowy rozgłos i pierwszą nagrodę na
dzynarodowym festiwalu uzyskał z „Dia
wynalazek" — film oparty na opowieści J
Verne'a.

Obecnie wchodzi na nasze ekrany drugi
Zemana „Przygody Münchhausena" — n
dzony w Locarno tzw. „Srebrnym aglem"

Karol Zeman to twórca bardzo rygina
niezwykle pomysłowy. Chociaż opera z
swoje filmy na znanych powieściach — to
nak dorzuca do nich masę własnych pomy
nowych, oryginalnych wątków. Forma jeg
mów jest bardzo bogata. Wprowadza do
Zeman elementy rysunkowe, lalki i żywych
torów.

Również kolor w jego filmach jest inn
w zwykłych obrazach barwnych — bardzie
nowany, jakby „wypłowiały". Dzieje się
dlatego, że Zeman oparł scenerię filmu na
rych rycinach Gustawa Doré, któr ilustr
swego czasu powieść Gottfrieda Bürgera
gody barona Münchhausena".

Do swego filmu Zeman włączył współc
postać astronauty — Tonika.

Po wylądowaniu rakietą międzyplane
na Księżycu, Tonik spotyka tam kilka zna
powieściowych postaci — między innymi
nie barona Münchhausena. Baron est pr
nany, że w osobie Tonika pozna pierw
mieszkańca Księżyca. Pragnie więc
„Księżycanina" zapoznać z piękną ziemią,
zaczyna się seria przygód barona i T
lądują w pałacu sułtana i uwalniają
księżniczkę Biancę, więzioną przez okru
władcę. Podróżują żaglowcem, który z
połknięty przez wieloryba i przeżywają
cze wiele przygód, by w końcu znów w
wać na Księżycu.

Film Karela Zemana obfituje w wiel
wcipnych dialogów, w których w zabawn
sób krzyżują się pojęcia osiemnastowie
barona ze współczesnymi poglądami Ton

Dla tych widzów, którzy lubią filmy fant
ne i nowatorskie, „Przygody Münchhausen
dą doskonałą rozrywką. Pozostaje tylko
wać, że z tajemniczych przyczyn „Pr
Münchhausena" są dozwolone dla młodzie
piero od szesnastego roku życia.

fot. K. Jabłoński; CWF.

DWA monologi

RADOŚCI i SMUTKI

Nigdy nie zaznałam tego szczęścia, żeby mi się mężczyzna oświadczył. Chodził do mnie i wdowiec-stolarz i ekspedient, i pewien monter-elektryk. Traciłam tylko niepotrzebnie czas i pieniądze na te kawki i kolacyjki. Zwłaszcza na kolacje u mnie w domu. Więc za każdym razem, gdy moim zdaniem „chodzenie" trwało już zbyt długo i sprawa nie posuwała się naprzód, sama rozpoczynałam rozmowę o ślubie.

Żaden z moich kandydatów nie powiedział „nie". Ale po „ślubnej" propozycji przestawali mnie odwiedzać.

Czwarty kandydat, urzędnik nie powiedział „nie" ani nie zaprzestał wizyt. Chwyciło!...

Przedstawiłam narzeczonego mojej przyjaciółce.

— Wygląd ma dość miły — powiedziała. — Ale dziwi mnie twoja błyskawiczna decyzja. Gdy sobie sprawiasz płaszcz, miesiącami szukasz materiału, fasonu, przebierasz. A teraz tak szybko się zdecydowałaś. Czyś się zakochała?

Roześmiałam się. Nie byłam zakochana. Ale musiałam szybko się decydować. Kokurencja na małżeńskim rynku jest przecież ogromna.

Prawdę powiedziawszy nie byłam moim narzeczonym zachwycona. Marudny, nieruchawy. Ale go nie krytykowałam, bo nie chciałam go stracić. Już ja go po ślubie przemusztruję. Niech tylko nastanie „moja pora".

Tymczasem „moja pora" stale się odsuwała. Odnosiłam wrażenie, że Januszowi mało zależy na tym, byśmy się wreszcie pobrali. Miesiące trwało, zanim uprosiłam, by załatwił wszystkie dokumenty. Już myślałam, że wyznaczymy termin, gdy Janusz znów go odsunął z jakichś mało istotnych przyczyn. Z trudem opanowywałam gniew i zniecierpliwienie.

Nie był to bynajmniej słodki ten okres, który podobno ma być najpiękniejszy w życiu kobiety. Narzeczony nie pamiętał o moich imieninach, nigdy nie przyniósł nawet kwiatka do kina i teatru chodziliśmy tylko wtedy, gdy ja zatroszczyłam się o bilety. Nigdy nie usłyszałam od niego żadnego komplementu, żadnego cieplejszego słowa. Ale pocieszałam się, że to się wszystko zmieni po ślubie.

Wreszcie dopięłam swego. Mam już obrączkę na palcu. Teraz już żadna z koleżanek-mężatek nie może patrzeć na mnie z wyższością.

*

Ożeniłem się po czterdziestce. Nie wybrałem sobie przystojnej młódki bo taka chciałaby się tylko bawić i używać życia, a ja nie mam na to najmniejszej ochoty.

Wziąłem kobietę nie pierwszej młodości, nie specjalnie efektowną, ale uważałem ją za pracowitą, gospodarną oszczędną. Taką ją przynajmniej widziałem, gdy zacząłem u niej bywać.

Wydawała mi się wtedy łagodna i miła. Jej mieszkanko było czyste, zagospodarowane. No, a najważniejsze, że bardzo o mnie dbała.

A ja już miałem dość kawalerskiego żywota.

— Janusz, jak ty żyjesz! Wydajesz pieniądze, a niczego się nie dorobiłeś — mówiła siostra.

Mnie już także znudziło się to wieczne jedzenie po barach, te konserwy i kiełbasy z papierka, te nieustanne kłopoty ze sprzątaniem i noszeniem bielizny do prania. Zarabiałem nieźle, a nie byłem w stanie dochrapać się nawet porządnego garnituru.

Mówiąc po prostu: potrzebna mi była dobra gospodyni. A że ta zaczęła mnie coraz bardziej przyciskać do muru, więc się ożeniłem.

O nie, nie byłem zakochany. Ale czy to najważniejsze? Grunt, żeby kobieta była pracowita, solidna, gospodarna. I żeby koło mnie skakała.

No i skacze! Niech to diabli! Już po miesiącu zaczęło się piekło. To przyjdź po nią do pracy, to idź po zakupy, to ugotuj, to posprzątaj, to znów to, a tamto. I stale siedź w domu, przy niej albo się z nią afiszuj po mieście. I koniec z koleżeńskimi spotkaniami! Bo wtedy tylko knajpa. A na to szkoda nawet grosza. Same zakazy i nakazy. Nic mi nie wolno.

Za to wymaga czułych słówek, przewracania do niej oczyma.

— Po co się żeniłeś? — wyrzuca mi. I gada, gada, prawi morały i zrzędzi. A kiedy przypominam, że to ona parła do ślubu, wprost po piętach mi deptała, wymyśla od najgorszych.

Udało mi się to małżeństwo. Nie ma co! Czterdzieści lat trzeba było na taką wybrankę czekać! I pomyśleć, że zgodziłem się na ten ożenek, bo chciałem mieć wreszcie dobry obiad w domu i czystą koszulę na czas... A niech to wszyscy diabli!

H. BAYER

rys. A. Buśkiewicz

Porozmawiajmy

Nasz apel do Was, Czytelniczki i Czytelnicy, abyście napisali, co chcielibyście znaleźć w jubileuszowym numerze „Przyjaciółki" — jak już nadmieniliśmy poprzednio — przyniósł nam obfitą pocztę. Wiele Waszych projektów i pomysłów będziemy mogli zrealizować w niedalekim już „odświętnym" numerze naszego pisma (nosić on będzie datę 24 marca). I bardzo Wam za tę pomoc dziękujemy.

Ale jednocześnie w wielu listach znaleźliśmy pytania i wątpliwości, na które postaramy się dziś odpowiedzieć.

Niektóre Czytelniczki proszą, żeby artykuły i odcinki powieści tak układać (w języku dziennikarskim nazywa się to „łamać"), aby można je było wycinać i składać w odzielne książki. Nie możemy jednak w ten sposób łamać większości artykułów. Do wycinania dostosowana jest obecnie jedynie nasza książka kucharska „Cztery pory roku w kuchni" — podawaliśmy nawet sposób, w jaki należy ją wycinać i składać. Co do powieści w odcinkach — pomyślimy nad tym.

Inne pytanie dotyczy losowania nagród w różnych konkursach — pytacie, jak ono się odbywa. Otóż mamy dwa rodzaje konkursów. Odpowiedzi, nadesłane na taki konkurs, jak ogłoszony przed dwoma laty „Co sądzisz o „Przyjaciółce"? — czy ten ostatni o numerze jubileuszowym — są czytane dokładnie przez kilka osób i kwalifikowane do nagród zależnie od treści.

Rozwiązania zagadek, czy też odpowiedzi na taki konkurs, jak np. „Komu jaką piosenkę" — losuje się w ten sposób, że wszystkie odpowiedzi włożone są do wielkich koszy, jedna osoba (najczęściej jest to mała dziewczynka, żeby nie było podejrzeń o jakieś specjalne wybieranie listów) wyciąga list, przewodniczący komisji otwiera go i sprawdza, czy rozwiązanie jest prawidłowe. Jednocześnie inna osoba z komisji wyciąga kartkę, na której wymieniona jest nagroda. Jeśli rozwiązanie było właściwe, wtedy zapisuje się nazwisko autora listu i odnotowuje się, jaką nagrodę wylosował. Jeśli rozwiązanie było błędne, wyciąga się następny list. Tak więc otrzymanie nagrody w tego rodzaju konkursach zależne jest od przypadku. Jak na loterii lub w totolotku.

Pytacie nas, czemu nie możemy zwiększyć nakładu „Kalendarza Przyjaciółki" i nakładu pisma. Wierzcie nam, że bardzo tego pragniemy. Wiemy, że „Kalendarza" jest stanowczo za mało, że „Przyjaciółkę" też nie zawsze możecie dostać. Ale nic na to na razie poradzić nie można — po prostu brak jest papieru. Teraz, w okresie ciężkiej zimy, kiedy są kłopoty z transportem, te trudności jeszcze wzrosły i dlatego dwa styczniowe numery „Przyjaciółki" ukazały się w zmniejszonym nakładzie, o czym zresztą daliśmy wzmiankę.

Ta sama przyczyna powoduje, że nie możemy polepszyć gatunku papieru, ani też powiększyć objętości pisma. Co do kolorowych wkładek, które od czasu do czasu chcieliby otrzymywać nasi Czytelnicy — trudność polega nie tylko na braku papieru, ale i na przestarzałych maszynach drukarskich, nie przystosowanych do wkładkowania. No, bo o ręcznym wkładkowaniu przy nakładzie blisko dwóch milionów egzemplarzy nie może być przecież mowy.

I jeszcze jedna sprawa — niektóre Czytelniczki proszą, żeby wprowadzić „kącik dla dzieci", aby ich pociechy mogły sobie również poczytać. „Przyjaciółka" nie jest pismem przeznaczonym dla dzieci. I wcale nie jest pożądane, żeby ją dzieci czytały. Piszemy przecież nieraz o sprawach, przeznaczonych tylko dla dorosłych — w ostateczności dla dziewcząt od lat 15—16. Każda matka powinna o tym pamiętać i raczej nie dawać „Przyjaciółki" do czytania dzieciom. Bo przecież nie jest rzeczą wskazaną, żeby dziecko — nie rozumiejące jeszcze życia, jego nieraz zawiłych spraw, dowiadywało się o zdradach małżeńskich ,o różnych konfliktach rodzinnych, czy nawet czytało porady wychowawcze lub lekarskie. Dzieci mają swoje gazetki i czasopisma, dostosowane do ich wieku.

To są chyba te najważniejsze z Waszych pytań, skierowanych do nas w listach „jubileuszowych".

Jeszcze raz serdecznie dziękujemy tym wszystkim, którzy odpowiedzieli na nasz apel i którzy nadesłali nam tyle serdecznych i ciepłych słów.

REDAKCJA

Pięć brodawek

Julia Lis

Nie zdążyłam jeszcze umyć rąk po zabiegu, gdy doktór wprowadził nową pacjentkę. „Granatowy kłębek nerwów" — pomyślałam spojrzawszy na drobne, niepozorne stworzenie, mnące nerwowo rączkę niemodnej torby. — „Biedactwo! Wygląda jak by chciała stąd uciec i to jak najprędzej".

Gdzieś nad jej głową pochwyciłam spojrzenie doktora. Uśmiechnęliśmy się do siebie. Był to uśmiech spiskowców bezbłędnie przewidujących przyszłość.

Doktór wskazał jej fotel. Dopiero gdy usiadła, a my pochyliliśmy się nad nią, zobaczyłam, że nie jest tak źle, jak mi się w pierwszej chwili wydawało: początkowo odniosłam wrażenie, że cała jej twarz pokryta jest brodawkami, teraz okazało się, że było ich tylko pięć. Tylko pięć. Ale jakich! Największa, okrągła i pękata, usadowiła się między brwiami. Nieco mniejsza, podłużna i śmiesznie zwisająca, przysłaniała prawy kącik ust. Dwie inne, bliźniaczo podobne, przysiadły z perfidną symetrią po środku każdego z policzków, zaś piąta, mięsista i rozlana tkwiła tuż pod dolną wargą.

Po raz pierwszy w życiu przyszło mi na myśl, czy Stwórca nie jest aby kobietą. Stworzył bowiem szpetotę tak wyrafinowaną, że zdolna byłaby zadowolić serce najbardziej mściwej rywalki. Zachowaj sobie te śliczne niebieskie oczy, zachowaj zgrabny, lekko zadarty nosek, i nawet tę gładką, świeżą skórę, i tak nie będziesz się liczyć jako kobieta! Tych pięć szkaradnych ozdóbek wystarczy, by żaden mężczyzna nie spojrzał na ciebie, a jeśli obejrzy się za tobą na ulicy, to po to, by westchnąć z litością lub z odrazą: „Ależ to chodzący sklep z brodawkami!"

Doktór wyjął z kieszeni pudełko z nowokainą, położył je na stoliku i powiedział:

— Da pani dość głęboko i dookoła każdej brodawki. Chyba rozłożymy zabieg na trzy razy. Chodzi o to, żeby nie było śladów — wyjaśnił pacjentce.

— Pan odchodzi, doktorze? — przeraziła się.

— Może być pani spokojna, zostawiam panią w dobrych rękach. Będzie je pani błogosławić.

Zza szkieł w cienkiej złotej oprawie mrugnął do mnie porozumiewawczo. Odpowiedziałam mu tym naszym już niemal tradycyjnym uśmiechem. Na długo przed pacjentkami, które drżały jeszcze z lęku i niepewności, pewni byliśmy naszych małych zwycięstw. Cieszyła nas świadomość, że jakoś zmieniamy dotychczasowy los tych kobiet. Wierzyliśmy, że na lepsze. Dziś również wiedzieliśmy, że przechytrzymy naturę.

Doktór wyszedł, zostałyśmy same.

— Nie będzie bolało. Nowokaina działa znieczulająco. Poczuje pani ukłucie, jak zwykle przy zastrzyku, nic poza tym.

Te słowa, które zazwyczaj recytowałam niemal mechanicznie, starałam się tym razem nasycić serdecznością i ciepłem. Było mi jakoś żal dziwnie żałosnej istoty, drżącej pod białą peleryną. Niewesołe musiała mieć życie z tą twarzą budzącą litość lub śmiech. Miałam ochotę zapytać, kto ją do nas skierował, dlaczego teraz dopiero zdecydowała się na usunięcie brodawek, ale widząc, że z trudem powstrzymuje łzy, zaniechałam pytań.

Zniosła zabieg cierpliwie. Kiedy skończyłam, szybko spojrzała w lustro.

— Dziś nic pani jeszcze nie zobaczy — roześmiałam się. — Pomówimy za kilka tygodni. Proszę nie myć twarzy wodą i nie dotykać palcami leczonych miejsc. Czy może pani przyjść w środę?

— W środę... w środę... — zawahała się. — Wolałabym w czwartek. Nie mieszkam w Paryżu, jestem z Rennes. Pracuję w szkole. Jako nauczycielka. W czwartek mam dzień wolny.

— Doskonale. A więc czekam na panią w czwartek o tej samej porze.

W ciągu następnego tygodnia, mimo nawału pracy, dość często wracałam myślą do „granatowego kłębka nerwów". Samą mnie to nieco dziwiło. Mimo że natura obeszła się z nią nader złośliwie, nie była przecież „przypadkiem szczególnie ciekawym", nie należała też do barwnego światka bogatych dam, tak dobrze znanych paryskim instytutom piękności. Reprezentowała raczej typ „szarej pacjentki", o której zapomina się z chwilą, gdy zamknie za sobą drzwi gabinetu, a przypomina, gdy je znów otworzy. Coś ją jednak wyróżniało. Może smutek? Ta jakaś gorycz i osobliwe bądź co bądź, jak na dorosłą kobietę, zalęknienie?

Przyszła punktualnie. W tym samym granatowym płaszczyku i granatowym berecie, w tej samej granatowej sukience. Zanotowałam małą zmianę w wyrazie twarzy: już nie wyglądała, jak by permanentnie zbierało się jej na płacz.

Rezultat poprzedniego zabiegu okazał się znakomity.

— Pięknie się pani spisała — powiedziałam. — Niewykluczone, że dzisiejszy seans wystarczy.

Dziś nie drżała już pod białą peleryną i poddawała się zabiegowi bez lęku. Przykry swąd towarzyszący wypalaniu brodawek, który tak szokował ją za pierwszym razem, zdawał się nie wywierać na niej wrażenia. Pomna uwag doktora manipulowałam igłą z wielką ostrożnością. Najwięcej kłopotu sprawiała brodawka między brwiami i ta pod dolną wargą. Złośliwie usuwały się spod igły, jak gdyby były z gumy. Gdy wreszcie skończyłam, chwyciła za lustro.

— Boże, jak ja wyglądam!

— To samo wykrzyknie pani za dwa tygodnie, ale... zupełnie innym tonem. Obiecuję.

— Więc mam przyjść za dwa tygodnie?

— Dopiero gdy strupki spadną i skóra całkowicie wydobrzeje. Trwa to różnie, czasem krócej niż dwa tygodnie, czasem nieco dłużej. Zaraz przyniosę od doktora receptę na zasypkę. Zamówi ją pani w aptece.

Gdy wszystko jej już wyjaśniłam, zagadnęła przy pożegnaniu:

— Proszę pani...

— Słucham?

— Jeżeli... jeżeli... okaże się, że rzeczywiście trzeci zabieg nie będzie potrzebny, że brodawki zupełnie znikły, to czy też muszę przyjechać?

— Bardzo o to proszę. Mam na myśli nie tylko kontrolę, ostateczne sprawdzenie wyników zabiegu. Chcę pani pomóc. Pani nie zna swojej twarzy. Pomogę pani ją poznać.

Uścisnęła mi rękę, szepnęła „do widzenia" i wybiegła z jakimś nagłym pośpiechem.

Minęły trzy tygodnie, „granatowy kłębek nerwów" nie przyjeżdżał. Zbytnio mnie to nie dziwiło, miewaliśmy i takie pacjentki. Z chwilą, gdy uznały się za wyleczone, zrywały wszelki kontakt z zakładem. Czasem, przez przypadek, dowiadywaliśmy się, że systematycznie odwiedzają inny zakład kosmetyczny, gdzie zatajają dawne defekty i przebytą kurację. Pod koniec czwartego tygodnia, gdy już straciłam nadzieję, że ją zobaczę, zjawiła się, gorąco przepraszając. Miała pecha. Chłopcy kopali piłkę na podwórzu szkolnym, piłka uderzyła ją w twarz i rozkrwawiła jedną ze świeżych jeszcze blizn. Bardzo się bała, że zostanie ślad, bo ranka długo nie chciała się zagoić.

— Ale wszystko w porządku, prawda? Właśnie wstąpiłam by pokazać się doktorowi. Jest zadowolony. A ja... Patrzę w lustro i nie mogę uwierzyć, że to ja.

Doprawdy trudno było uwierzyć, że to ta sama osoba, która przed niespełna dwoma miesiącami dźwigała na twarzy pięć szpetnych brodawek. Przede mną na fotelu siedziała młoda, ładna kobieta. Ładna, mimo smutnych, zgaszonych oczu i gorzkiego grymasu wokół ust, mimo bladości i fatalnej fryzury.

— W zasadzie moja rola jest skończona — powiedziałam. — I prawdę mówiąc, przez kilka lat nie ma pani po co zaglądać do zakładu kosmetycznego. Skóra pani jest idealnie czysta, nie wymaga specjalnej pielęgnacji. Pozostaje mi tylko ułatwić pani znajomość z... nową twarzą. Pozwoli pani?...

Nie po raz pierwszy odkrywałam kobiecie urok i wyraz jej własnej twarzy, nigdy jednak nie odczułam tak głębokiego zadowolenia jak dziś. Odrobiną różu, źdźbłem błękitu, jasną plamą cyklamenu wydobyłam życie z jej uśpionych rysów, tusz i ołówek pomogły ujawnić urodę spojrzenia. Wyrzuciłam okropne metalowe wsuwki, którymi spinała włosy, wyszczotkowałam je, rozczesałam i luźno rozrzuciłam na ramiona. Była prześliczna!

Długo stała przed lustrem bez słowa. Potem gorąco uścisnęła mi ręce.

W miesiąc później, gdy po pracy ubierałam się już do wyjścia, uchyliły się drzwi gabinetu.

— Można?

Podbiegła do mnie i, obdarzając olbrzymim pękiem mimozy, zarzuciła mi ręce na szyję.

— Dziękuję — szeptała — dziękuję pani za córkę.

Wyciągnęła z torebki fotografię pyzatej dziewczynki z kokardą.

— Ma dziesięć lat... Nienawidziłam jej. Nie chciałam, żeby przyszła na świat. Byłam dla niej niedobra. To znaczy... dawałam jej wszystko prócz serca i czułości. Mściłam się na niej z a moją samotność, za ludzkie drwiny i śmiech, za to, że ojca jej znałam tylko przez jedną noc, za wstyd... Nigdy jej nie pocałowałam. Powoli zamykała się w sobie, ziębła, oddalała ode mnie. Potem, parę razy chciałam to wszystko zmienić, odwrócić, ale już było za późno, już nie potrafiłam. Pani sprawiła cud. Tego dnia, gdy wróciłam z Paryża, od pani, mała otworzyła mi drzwi. Stała jak wryta, potem zawołała: „Mamusiu, jakaś ty piękna!" Roześmiałam się. Rzuciła mi się w ramiona z okrzykiem: „Mamusiu, ty umiesz się śmiać?"... Dziękuję pani. Dziękuję za... dziecko.

Uśmiechała się przez łzy. Teraz dopiero uświadomiłam sobie, że dotychczas nie widziałam jej uśmiechu.

rys. A. Uniechowski

Co nowego w księgarniach?

Władysław Broniewski „WIERSZE I POEMATY" Nowy, starannie wydany zbiór wierszy i poematów, przygotowany jeszcze za życia autora. (Wyd. PIW 25 zł)

Dawno nie wznawiana, a wciąż aktualna powieść **Elizy Orzeszkowej „W KLATCE"** została wydana przez Wyd. Czytelnik, cena 15 zł.

Roman Bratny „ŚLAD". Tematem utworów Bratnego jest wojna, okupacja. Zwarte w formie, pełne dynamizmu i spięć dramatycznych nowele czyta się z nie słabnącym zainteresowaniem (Wyd. MON 12 zł)

Wasyli Aksjonow „GWIAŹDZISTY BILET" Autor — czołowy przedstawiciel młodych pisarzy radzieckich. Temat — współczesna młodzież radziecka.

Książka ta wzbudziła żywą polemikę na łamach pism radzieckich. (Wyd. Iskry 15 zł)

Wojciech Kaider „CZAS WYBORU". Rzecz dzieje się w garnizonowym miasteczku, na kresach, we wrześniu 1939 r. (MON 14 zł)

Tadeusz Mączyński „LATA Z KSIĄŻKĄ". Wspomnienia księgarza 1907 — 1957. (Wyd. łódzkie cena 8 zł)

Dla organizatorów teatrów amatorskich sygnalizujemy:

Wanda Szczuka: „KULTURA GESTU SCENICZNEGO".

Irena Ostrowska: „BIBLIOGRAFIA ZAGADNIEŃ SZTUKI TANECZNEJ".

Poza tym materiały repertuarowe **„Jak w cyrku"** i **„Sześć scenicznych układów polskich tańców ludowych"**. Wszystkie te pozycje wydała Centr. Por. Amat. Ruchu. Art.

Interesujące książki dla młodzieży:

Booth Tarkington „SIEDEMNASTOLATEK" (Iskry 15 zł)

Marian Bielicki „GORYCZ SŁAWY" (wyd. Nasza Księgarnia 12 zł)

Astrid Lindgren „ZWIERZENIA BRITT - MARI" (Nasza Księgarnia 10 zł)

Mark Twain „KRÓLEWICZ I ŻEBRAK" (Iskry 12 zł)

Rok Ziemi Kieleckiej

W ramach obchodów Tysiąclecia **„Rok 1962 — ogłoszono Rokiem Ziemi Kieleckiej".**

Społeczeństwo Kielecczyzny przyjęło i poparło tę inicjatywę czynem społecznym. Dziś można już podsumować przynajmniej w niektórych dziedzinach jego wyniki.

Złe drogi były dotąd główną plagą Kielecczyzny. Nic dziwnego, że czyn drogowy znalazł się na pierwszym miejscu wśród prac społecznych. Plan: ulepszenie 32 km dróg. Wykonano — 83 km. Remont dróg gruntowych miał objąć 414 km — objął 1217 km. Zmeliorowano 62 km rowów, posadzono 640 tysięcy drzew.

W 13 wsiach w powiecie buskim ułożono chodniki; wybudowano 32 studnie, a 14 gromad podjęło pracę nad założeniem wodociągów. Powstały 92 wiejskie ogródki jordanowskie.

Miasteczka powiatowe nie pozostały w tyle. Choćby Pińczów: spodziewano się tutaj, że 5 tysięcy mieszkańców wykona czyn społeczny wartości około pół miliona złotych. Pińczowianie powiedzieli: **półtora miliona!** Ruszyli do budowy stadionu sportowego, (między innymi trzeba było zwieźć blisko 10 tysięcy furmanek ziemi), posadzili 10 tysięcy drzew na ulicach, urządzili zieleńce na 3 ha...

Albo Kazimierza Wielka: wartość czynu społecznego jest tu najwyższa w województwie i wynosi 240 zł na jednego mieszkańca (wliczając w to i niemowlęta). W Kazimierzy W. między innymi własnymi środkami buduje się Dom Kultury, założono ogródek jordanowski i — rzecz nieczęsta w małym mieście — korty tenisowe!

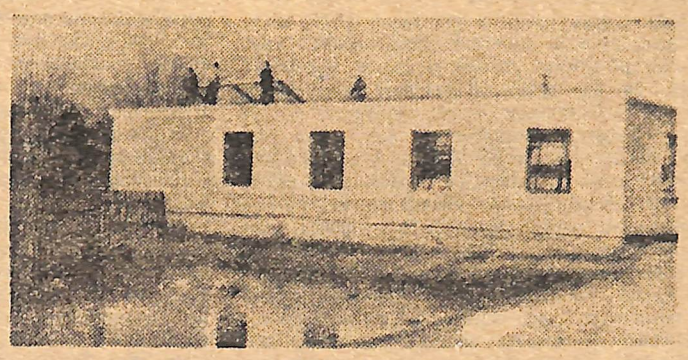

Ponad 180 tysięcy złotych wartości mają prace społeczne przy budowie Domu Kultury w Bedlnie, pow. Końskie.

We Włoszczowie posadzono 1500 drzewek, głównie rzadkiego modrzewia (będzie to w przyszłości osobliwość dla turystów). W Końskich drzewka sadziły dzieci — każde miało prawo zawiesić na „swoim" drzewku malutką tabliczkę z nazwiskiem. Jakże potem dbały o to, by „ich" młodych drzew ktoś nie połamał!

*

W Wydziale Kultury w Kielcach wyliczono nam, że w okresie roku oddano w województwie do użytku 25 klubów, 30 bibliotek i 42 czytelnie oraz zorganizowano 4 nowe świetlice przy czynnym udziale spo[illegible]wa.

Nie starczyłoby tu miejsca na omówienie wszystkich rezultatów udanego „roku". Choć rok 1962 minął, nie minęło zainteresowanie pracami społecznymi na Kielecczyźnie.

J.T.

Jak w BARZE mlecznym

Choćby nawet piec szkolny grzał solidnie — zawszeć to zima. I jakiś gorący posiłek na pewno dobrze zrobi dzieciakom podczas przerwy w lekcjach. Tak postanowiono w siedmioklasowej szkole podstawowej w Jacicach pod Inowrocławiem.

Trzeba tu od razu powiedzieć, że budynkowi tej szkoły daleko do nowoczesności. Próżno by szukać odrębnych lokali na kuchnię czy stołówkę, jak w „1000-latkach". Czy jednak ma to uniemożliwić zorganizowanie dożywiania?

Był w tutejszej szkole strych. Już go nie ma. Znani z zapału do majsterkowania harcerze z VII klasy przerobili strych na „placówkę gastronomiczną". Poszło na ten cel kilkadziesiąt arkuszy płyt spilśnionych i drewnianych listew. Za przepierzeniem mieści się niewielka kuchenka. Z kuchenki na salę można podawać potrawy przez okienko — jak w barze mlecznym.

Roli kucharki podjęła się woźna szkoły. Emaliowane miseczki, kubki i łyżki zakupił komitet rodzicielski. Ustalono, że wszyscy uczniowie od IV klasy wzwyż (klasy młodsze przebywają w szkole krótko) otrzymają drugie śniadanie: albo talerz zupy, albo kubek kawy z mlekiem i bułkę ze smalcem czy dżemem. Obliczono, ile ma to kosztować i wypadło, że rodzice każdego ucznia płacić będą za to... **6 złotych miesięcznie.**

Tak niska stawka była możliwa, gdyż szkoła w Jacicach otrzymała na dożywianie z Inspektoratu Oświaty 500 złotych miesięcznie oraz przydział produktów żywnościowych. Z takiej samej pomocy w szerszym lub węższym zakresie, korzystać mogą i inne szkoły. Trzeba tylko podjąć trud zorganizowania dożywiania.

Codzienne posiłki w szkole w Jacicach wydaje się około 100 dzieciom. Niestety, przykład tak zorganizowanego dożywiania dzieci nie jest częsty. W całym kraju, jak dotąd, zaledwie **dwadzieścia procent szkół wiejskich** zdecydowało się na tę formę opieki nad uczniami.

Tymczasem Jacice pokazały, że w gruncie rzeczy potrzeba tu tak niewiele! Dobre chęci plus trochę pomysłowości.

*

Ostatnio, w co drugą środę, w szkole w Jacicach dzieciaki idą do fryzjera. Fryzjer strzyże elegancko po 5 złotych od małej osoby. Kto akurat w środę nie ma pieniędzy na uczesanie — pożyczy sobie 5 zł z kasy szkolnej. Energiczny kierownik szkoły, Jerzy Szczechowicz, do końca roku zamierza wprowadzić znowu coś pożytecznego. Mówi się o gabinecie dentystycznym...

JOTT

Rachunek się zgadza

Panna Stasia jest wyraźnie przejęta swoim zajęciem w kółku rolniczym. Może dlatego, że jest to pierwsza praca zawodowa w jej życiu, i to w dodatku w nowej, nieznanej na wsi dziedzinie, jaką jest rachunkowość w kółku rolniczym. Praca skomplikowana, bo kółko w Żylinie to już małe przedsiębiorstwo. Dwa traktory z zestawami maszyn wciąż są w ruchu. Raz z pługiem, raz z siewnikiem, to znów pędzą drogą z jakimś ładunkiem. Ani chwili wytchnienia. Każdy gospodarz, zamawiający ciągnik, śpieszy się, upomina, żeby od jego pola zacząć. Każdą czynność maszyn trzeba obliczyć zgodnie z cennikiem, wystawić rachunek, obliczyć koszty paliwa, smarów, zużycia maszyn, obliczyć wynagrodzenie dla traktorzysty.

— Początkowo nie bardzo dawałam sobie radę i narażałam się nawet na ośmieszenie — opowiada księgowa. — Spostrzegłam, na przykład, że dużo jest rachunków za olej. Na niektórych było napisane „Lux" po 10 zł za litr.

Dlaczego tak dużo oleju idzie i po co ten luksusowy? — zapytałam traktorzystów.

Dobrze i uczciwie pracujący traktorzysta poczuł się urażony. Na naradzie w powiecie wystąpił i powiedział że: „fachowcy chwalą go za oszczędność paliwa, a księgowa pyta, dlaczego spala oleju tak dużo?".

Trzeba więc było poznać różnicę między olejem napędowym a olejem do smarowania. Zorientować się, ile paliwa zużywa ciągnik na godzinę itd., itd.

— Ale to już taka dola, gdy człowiek ma do czynienia z pieniędzmi. W tym przypadku lepiej nawet czasem narazić się na zarzut skąpstwa, i pretensje za niedowierzanie, niż dopuścić do jakichś nieścisłości. Przecież tu chodzi o publiczny grosz...

Za finanse kółka odpowiada się w razie czego przed prawem. I nie może tu być żadnych wyjątków.

Panna Stasia wyrobiła sobie duży autorytet we wsi. Zasłynęła ze skrupulatności i uczciwej troski o majątek kółka rolniczego. Nikt się nie obraża, gdy księgowa wyjdzie na pole i skonfrontuje to, co ma w kwitach, ze stanem faktycznym, albo gdy upomni się o należne kółku pieniądze. Kółko i gospodarze we wsi dobrze na tym wychodzą. Nie ma zadłużeń u ludzi, wszystkie należności wobec państwa i różnych przedsiębiorstw są regulowane na bieżąco, a na koncie w banku leży kilkanaście tysięcy złotych czystego zysku.

(boj.)

Z KRAJU

Podsumowaniem stanu naszej gospodarki jest opublikowany istatnio przez Główny Urząd Statystyczny komunikat o wynikach gospodarczych 1962 roku.

Jak wynika z komunikatu — rok 1962 był okresem dalszego rozwoju przemysłu krajowego, a produkcja globalna wzrosła o 8,4 proc.

Niezbyt pomyślne natomiast były rezultaty produkcji rolniczej. Wprawdzie produkcja zwierzęca utrzymała się na poziomie poprzedniego roku, ale produkcja rolna spadła o 8,5 proc., na co w olbrzymiej mierze wpłynęły warunki atmosferyczne.

Ta niepomyślna sytuacja zmusiła do zwiększenia importu zbóż i pasz. Pocieszającym natomiast zjawiskiem w handlu zagranicznym był zwiększony eksport maszyn i urządzeń.

Drugi rok pięciolatki przyniósł wiele nowych inwestycji w różnych gałęziach, ale były i opóźnienia, np. nie wykonano w pełni planu budownictwa mieszkaniowego.

Rok bieżący stawia poważne zadania nadrobienia powstałych opóźnień i zmniejszenia do minimum strat, jakie wynikły na skutek wyjątkowo ostrej zimy.

W Warszawie odbyła się narada aktywu robotniczego Związku Młodzieży Socjalistycznej. W naradzie wzięło udział blisko 400 delegatów, reprezentujących organizacje młodzieżowe fabryk, hut, kopalni i przedsiębiorstw.

W czasie obrad zabrał głos I Sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka. Stwierdził on, że Partia przywiązuje wielką wagę do działalności ZMS i innych organizacji młodzieżowych. Podkreślił, że młodzież pracująca powinna odegrać poważną rolę w realizacji zadań gospodarczych, a szczególnie w zakresie wprowadzania postępu technicznego w naszym przemyśle.

Do Sejmu wpłynął rządowy projekt ustawy o zmianie dotychczasowych przepisów o powszechnym obowiązku wojskowym.

W myśl projektu, wiek poborowych mężczyzn zostaje obniżony z 20 do 19 lat.

W połowie bieżącego roku otwarte będzie w Warszawie Muzeum im. Władysława Broniewskiego. Mieścić się ono będzie w willi, w której mieszkał poeta. Poza pamiątkami i dokumentami miłośnicy wierszy Broniewskiego będą mogli usłyszeć je z taśmy magnetofonowej, deklamowane przez autora.

Na jednej ze stacji w woj. wrocławskim przeprowadzono próby usuwania śniegu z torów przy pomocy samolotowego silnika odrzutowego, zamontowanego na platformie kolejowej, popychanej przez parowóz.

Próby zostały uwieńczone nadspodziewanie pomyślnym rezultatem. Silny i gorący strumień spalin z silnika odrzutowego błyskawicznie usuwa z toru nawet wysokie zaspy.

Przewiduje się zmontowanie następnych „pługów" tego typu przy użyciu silników odrzutowych wycofanych z lotnictwa wojskowego.

Zgubiona rękawiczka pochodzenia zagranicznego naprowadziła na ślad mordercy ekspedientki sklepu MHD w Radomiu, Zofii Ćwik, o której pisaliśmy w „Przyjaciółce".

Po 31 dniach śledztwa ujęto zbrodniarza. Komenda Główna MO złożyła podziękowanie wszystkim, którzy udzielili pomocy w schwytaniu bandyty.

Zespoły polskie odnoszą duże sukcesy za granicą:

Wielka Orkiestra Symfoniczna z Katowic w Japonii,

Chór Stuligrosza w Kanadzie i USA,

Wrocławska „Pantomima" w Skandynawii,

Zespół warszawskiej „Komedii" w Stanach Zjednoczonych.

Czterech szczecińskich żeglarzy przepłynęło Atlantyk na polskim jachcie „Hermes II" o długości niecałych 10 metrów i 2 m szerokości. W wyprawę swoją wyruszyli oni we wrześniu ubiegłego roku.

Telewizyjny kurs rolniczy

Niedziela, 3 marca, o godzinie 9.30 odbędzie się wykład pt. **„Więcej pasz z własnego gospodarstwa".** Wykładowca: doc. dr J. Hęrse ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Wykład ten ma bardzo istotne znaczenie dla gospodarstw rozwijających hodowlę. Większość z nich odczuwa bowiem brak pasz. Tymczasem można by temu zapobiec przez zmianę struktury upraw. O tym, jak należy zmienić strukturę upraw, jakie rośliny uprawiać, jak je przechowywać i skarmiać — będzie właśnie mowa w czasie wykładu.

Alba de Céspedes

BRULION WALERII COSSATI

(41)

Michele jest załamany, bo nie przyjęto jego scenariusza filmowego. Waleria cierpliwie znosi humory męża, ale dobrze się czuje tylko w towarzystwie dyrektora.

rys. A. Święcicka

Muszę zdobyć się na szczerość, muszę przelać na papier pewne pragnienie, które zrodziło się we mnie już dawno, jeszcze przed poznaniem Guida. Piszę z wielkim lękiem, wzdrygam się na każdy szmer: ostatnio Michele ma bardzo lekki sen. Otóż czasami przed zaśnięciem lubiłam wyobrażać sobie, że jestem jedną z owych młodych, pięknych, eleganckich kobiet, które stale podróżują, zmieniają hotel za hotelem w słynnych miejscowościach kuracyjnych i o których mówi się, że „szukają przygód". Wyobrażam sobie, że jestem właśnie taką żądną przeżyć kobietą, choćby przez jeden dzień, przez jedną noc, i że spotykam mężczyznę, który nic o mnie nie wie, ani jak się nazywam, ani skąd przyjechałam. Pozwalając sobie na te marzenia doznawałam takich pragnień, dyktowanych przez wybujałą wyobraźnię, na jakie w innym wypadku nie pozwoliłabym sobie za żadne skarby świata. Sprawiało mi przyjemność myśleć, że mam dużo pieniędzy, sukien, futer i biżuterii, że zwiedzam dalekie kraje, o których mi się nawet nie śniło, a przede wszystkim, że jestem kochana przez mężczyznę innego niż Michele, inną, nową miłością, jakiej nie zaznałam dotychczas. Myślałam sobie, że następnego ranka wyjechałabym potajemnie, wracając do domu, gdzie nikt nie zdążyłby się jeszcze zorientować, że uciekłam.

Teraz wyobrażam sobie czasem to samo, tyle tylko, że bohaterem moich przygód jest Guido. Widzę siebie elegancką, wesołą, dowcipną jak Klara, bo ja nigdy nie potrafiłam być taka. Może gdybym była taka, jeszcze bardziej podobałabym się Guidowi. Lecz powinien mniej o mnie wiedzieć; nie wiedzieć, że do życia potrzebuję koniecznie tych sześćdziesięciu tysięcy lirów, które w ostatnich czasach odbieram czerwieniąc się z rąk buchaltera. W zeszły piątek na Monte Mario byłam zdenerwowana, bo miałam w torebce kopertę z moją pensją i kiedy Guido chciał mnie pocałować, wydawało mi się, że właśnie z powodu tych pieniędzy nie mogę mu odmówić. Poza tym wstydziłam się mojej skromnej sukienki. Kilka dni temu, rano, Guido widział, jak wysiadam przed biurem z tramwaju; on wysiadał z samochodu i wszedł szybko do bramy udając, że mnie nie zauważył. Wydaje mi się, że pcha mnie ku niemu nie tylko miłość, ale i siła bogatego człowieka, któremu powiodło się w życiu lepiej niż mnie. Gdy o tym wszystkim myślę, mam wrażenie, że zdradzam Michela. Uspokaja mnie tylko świadomość, że bronię się przed wyjazdem do Wenecji i za każdym razem, gdy Guido o tym wspomina, odpowiadam: nie. Ilekroć widzę Guida przychodzącego rano do biura, pachnącego lawendą, w jedwabnej koszuli i nowiutkim garniturze, których ma bez liku, przychodzą mi na myśl ubrania Michela. Nie umiem tego wytłumaczyć, lecz wydaje mi się, że przeze mnie Guido odbiera mu możliwość eleganckiego ubierania się i tym samym staje w poprzek jego kariery, którą mógłby zrobić w wytwornych garniturach, lecz go na nie nie stać. W biurze w dalszym ciągu widzę Guida jako człowieka pracy, który pracuje na równi ze mną, na równi z Michelem, i który, jako zdolniejszy, więcej zarabia. Poza biurem natomiast jest on tylko bogatym mężczyzną. Kilka dni temu, w samochodzie, zauważyłam, że przygląda się cerze na mojej pończosze. Wydawało mi się, że ta cera odkryje mu wszystkie moje słabostki. Rozmawialiśmy o Riccardzie, pamiętam doskonale. Guido powiedział, że znajdzie mu dobrą posadę, gdyby nie wyjechał do Argentyny.

— Nie martw się o to — powtarzał tuląc mnie do siebie. Dawniej myślałam, że gdybym była żoną Guida, chciałabym z nim dalej współpracować, tak samo jak teraz, pomagać mu, być jego najbardziej oddaną wspólniczką. Lecz od pewnego czasu, gdy jestem bardzo zmęczona, pytam sama siebie, czy potrafiłabym się na to zdobyć, czy też raczej siedziałabym w domu i kupowała futra z nurków jak jego żona. Nie wiem, nic już nie rozumiem, w głowie mi się mąci. Jestem zmęczona, piszę od dwóch godzin. A jednak czuję, że to może właśnie zwycięstwo Guida na tym samym polu, na którym został pobity Michele, budzi we mnie tym gorętsze pragnienie opuszczenia tego domu i wyjazdu do Wenecji, gdzie przy jego boku będę mogła być szczęśliwa i beztroska.

5 maja.

Chcę powiedzieć prawdę, przyznać się, że od pierwszej chwili, gdy Guido zaproponował mi wyjazd do Wenecji, byłam zdecydowana, że się na to nie zgodzę. Nie odważyłam się dotąd tego wyjawić nawet na kartkach pamiętnika, a to dla tego, że w przeciwnym razie musiałabym stwierdzić, iż dwudziestoletni wysiłek, by zapomnieć o moim ja, poszedł na marne. Udawało mi się to do momentu, w którym pod płaszczem przyniosłam do domu ten brulion, czarny i lśniący jak pijawka.

Wszystko zaczęło się wtedy. Także zmiana w moich stosunkach z Guidem nastąpiła w dniu, gdy dopuściłam do siebie myśl, że mogę coś ukryć przed mężem, choćby to był tylko pamiętnik. Chciałam być sama, by pisać. A kto w życiu rodzinnym chce zamknąć się w kręgu samotności, zawsze nosi w sobie zarodek grzechu. Istotnie, te kartki ukazują mi wszystko w innym świetle, nawet uczucie, które mam dla Guida. Zwalam na jego pieniądze winę za to, że nie potrafię zwalczyć swoich słabostek. Chcę się łudzić, że tylko zewnętrzna siła każe popełnić grzech przeciwko moim obowiązkom, nie mam odwagi przyznać się, że kocham. Zaczynam przypuszczać, że najsilniejszym uczuciem we mnie jest tchórzostwo.

Jestem zdecydowana wyjechać z Guidem, lecz po powrocie nigdy się z nim nie zobaczę. Nie umiałabym prowadzić życia opartego na wykrętach i kłamstwie. On to zrozumie i pomoże mi znaleźć inną posadę. W domu nikt nie będzie miał nic przeciwko temu, skoro dostanę lepszą pensję. Ale teraz chcę jechać. Napisałam już do ciotki Matyldy i gdy otrzymam odpowiedź, tego samego dnia wsiądę do pociągu. W Weronie kupię sobie nowy szlafrok. To niemożliwe, żeby w moim wieku wszystko już było skończone: ponure dni, samotne noce. Jeszcze nie tak dawno Riccardo prosił, bym kładła się przy nim, zanim zaśnie. Głaskałam go po włosach, po twarzy. Jeszcze będąc sporym chłopcem mówił: „Chcę się ożenić z mamusią". Teraz dom jest pusty, cichy, słychać tylko trzaskanie drzwi za wychodzącymi dziećmi i Michelem.

Może te ostatnie trzy dni, które Michele spędził w domu, utwierdziły mnie w tym postanowieniu. Nie było ani chwili spokoju, panowała ciężka atmosfera. Czytał gazety, których kupuje teraz całe mnóstwo, i wyglądało na to, że szuka w nich potwierdzenia wiadomości o niebezpieczeństwie wojny. Pokazuje nam je z satysfakcją, jak gdyby chciał powiedzieć, że producenci filmowi mają rację nie chcąc się angażować. Dzisiaj rozmawiał z Riccardem i powiedział mu:

— Mam nadzieję, że twoja generacja będzie szczęśliwsza. Co do mnie, to ilekroć byłem bliski celu, wszystko waliło się w gruzy z powodu nowej wojny.

Patrzałam na niego chcąc wybadać, czy rzeczywiście jest przekonany o tym, co mówi, i miałam nadzieję, że tak jest. Przypomniało mi się to wszystko, co mówił o swojej karierze mój ojciec, oraz to, co opowiada zawsze matka o Bertolottim. Zadaję sobie pytanie, czy nie można uznać za szczęśliwy traf faktu, iż każde pokolenie przeżywa jakąś wojnę, na którą można zrzucić odpowiedzialność za osobiste porażki. Wydało mi się, że życie Michela będzie teraz płynąć monotonnie, jak życie mojego ojca, który spędza całe dnie w fotelu, czekając nie wiadomo na co. Czułam, że ogarnia mnie gorączkowy pośpiech.

Poszłam do biura w sobotę po południu wcześniej niż zazwyczaj. Guida nie było. Spóźnił się pół godziny, zjawiając się w momencie, kiedy już myślałam, że nie przyjdzie. Wybiegłam mu naprzeciw z dziecinnym niepokojem. Przepraszał tłumacząc się, że miał domowe kłopoty, lecz nie zapytałam go jakie.

— Och, Walerio, trzeba wyjechać — mówił takim tonem, jak gdyby chciał odetchnąć świeżym powietrzem.

Weszliśmy do jego gabinetu i usiedliśmy naprzeciw siebie przy biurku, tak jak zawsze.

— Tak, trzeba wyjechać — powtórzyłam. — Mogłabym wyjechać z Rzymu za dziesięć dni; czekam na list od ciotki.

Czułam się wreszcie wyzwolona z niepewności, która dręczyła mnie przez tyle czasu. Chciałabym jechać zaraz, biec prosto z biura na dworzec, by nie opuściła mnie odwaga. Przyznałam się do tego Guidowi, a on powiedział:

— Och, gdybyśmy mogli! Chciałbym nigdy, nigdy już nie wracać do tego domu.

Mam wrażenie, że on chce raczej uciec od czegoś, co unieszczęśliwia go w domu, niż znaleźć szczęście wyjeżdżając ze mną. Ale przecież i ja odczuwam to samo. Mówił o hotelu, w którym się zatrzymamy, jednym z najdroższych w Wenecji, co nie tylko mnie ucieszyło, ale mile połechtało moją próżność. Jednak potem, może dlatego, że tak szybko powzięliśmy decyzję, nie wiedzieliśmy, o czym mówić. Powinniśmy byli zacząć pracować, by odnaleźć się wzajemnie, ale zauważyłam, że teraz, kiedy jesteśmy razem, nie chce nam się pracować. Czułam się zgubiona, zawołałam:

— Guido!

Podszedł i pocałował mnie. Od tej chwili aż do wyjścia całowaliśmy się, patrzyliśmy na siebie i całowaliśmy się znowu.

Kiedy wracałam do domu, wydawało mi się, że mam pomiętą suknię i zmienioną twarz. Bałam się, że Michele to zauważy. Wrócił chwilę przede mną i trzymał w ręku kartkę, na której Mirella napisała, że nie będzie na kolacji. Powiedziałam do niego błagalnie, z akcentem niepokoju w głosie:

— Michele, musisz interweniować, musisz jej zabronić... Patrzał na mnie zdumiony. Czułam, że tracę panowanie nad sobą.

— Potem może być za późno, wystarczy jeden fałszywy krok, Michele...

Opowiedziałam mu o skandalicznym postępowaniu Mirelli, przemilczając wizytę Cantoniego, ponieważ obawiałam się, że weźmie mi to za złe. Nigdy nie przemawiałam tak stanowczo. Wzięłam kartkę z rąk Michela i przeczytałam ją dwukrotnie: „Droga mamusiu, wybacz, ale wieczorem nie wrócę na kolację. Dobranoc."

Moje rozdrażnienie wzmagało się:

— Rozumiesz, Michele, nic więcej, tylko: nie wrócę do domu, dobranoc. Rodzina już się nie liczy. Ja nie mogę sama wszystkiemu podołać, jestem przemęczona, postanowiłam jechać do Werony. Już od lat nie miałam ani jednego dnia wypoczynku. Musisz coś zrobić. Ostatecznie ty jesteś głową rodziny, okaż swój autorytet, mnie się to nie udało.

Michele odpowiedział z czułością:

— Dobrze, jedź spokojnie, mamusiu, wypocznij. Nie zaszło przecież nic nowego. Mirella i przedtem często wracała późno do domu.

Powiedziałam mu, że mam przeczucie, iż jej dzisiejszy wieczór będzie wyglądał inaczej niż inne. Nieomal drżałam patrząc na niego i wołając prosząco:

— Pomóż mi, Michele, sama nie wiem dlaczego, ale boję się od pewnego czasu.

Odrzekł, że to wiek temu winien:

— Młodość naszych dzieci dopiero się zaczyna, a nasza...

Zawahał się przez chwilę, a ja wtrąciłam gorzko:

— Kończy się, chcesz powiedzieć?

Potrząsnął głową i dodał z uśmiechem, że gdyby się raz wreszcie skończyła, byłoby to wielką ulgą.

d.c.n.

tłum. ZOFIA ERNSTOWA

WIOSNA 1963 r.

Dziecko + zapałki = śmierć

Rok 1960 — spłonęło 67 dzieci
Rok 1961 — spłonęło 109 dzieci
Rok 1962 — spłonęło 90 dzieci

Główna Komenda Straży Pożarnej, obok tragicznego podsumowania zgonów dzieci, dysponuje innymi jeszcze liczbami:

W 1960 r. — dzieci wznieciły 2344 pożarów.

W 1961 r. — 3548.

W 1962 r. — 2603.

Blisko 25 procent wszystkich pożarów w kraju powodują dzieci, w tym 80 procent — dzieci wiejskie.

Nie będziemy się dziś zajmować stratami materialnymi, spowodowanymi przez pożary; chodzi przede wszystkim o tragiczne żniwo, jakie zbiera śmierć wśród dzieci pozostawionych bez opieki.

Powiecie: przecież rodzice czy to w mieście, czy na wsi, muszą iść do pracy, a matka po zakupy! Zgoda. Ale jeśli nie można na czas nieobecności rodziców umieścić dziecka w przedszkolu, żłobku, dziecińcu, lub pozostawić pod czyjąś odpowiedzialną opieką, to można i trzeba zabezpieczyć je przed nieszczęściem. **Przede wszystkim dobrze schować zapałki i wygasić ogień w piecu, zalewając go wodą!**

Nie zmarło by czworo rodzeństwa Majewskich ze Słubic, gdyby rodzice nie zostawili na wierzchu zapałek. Nie spłonąłby żywcem 2-letni Zdziś Prabul z Włodzimierzowa, gdyby kołyska nie stała o parę centymetrów od płonącego, żelaznego piecyka.

Nie tylko nie wolno pozostawiać dzieci w pobliżu źródła ognia, ale również nie wolno im powierzać rozpalania ognia, chodzenia ze świecą lub zapałkami do piwnicy, włączania i wyłączania grzejników elektrycznych. Nie dla dziecka jest także taka na pozór niewinna czynność, jak zapalenie i gaszenie świeczek na choince.

Powiedzmy sobie otwarcie: nie praca, nie takie czy inne warunki domowe są przyczyną nieszczęść, lecz bezmyślność rodziców, brak odpowiedzialności, lekceważenie groźby pożaru.

Za tę bezmyślność, za to lekceważenie dzieci płacą życiem, rodzice spóźnioną rozpaczą.

Y. S.

1) Płaszcz z jasnej wełny w stylu „redingote". „Francuskie" cięcia w przodach i w plecach. Mały wykładany kołnierzyk przypięty w rogach na guziczki. Zapięcie dwurzędowe, kieszenie kryte w cięciach przodu, wykończone patką. Kołnierz, klapki kieszonek i dół rękawów stebnowane; mogą być też wykonane z aksamitu lub skóry.

2) Płaszcz — redingote z przerabianej wełny. „Francuskie" cięcia w przodzie i w plecach. Stojąco — wykładany kołnierz z wyłogami. Kryte kieszenie, wykończone klapką, z prawego boku dwie. Zapięcie jednorzędowe.

3) Płaszcz o linii „redingote". Długie zaszewki w przodach. Na linii zaszewek skośne wpuszczone kieszenie z klapkami. Płaski kołnierz z wyłogami. Cztery wysoko umieszczone guziki. Środkiem tyłu proste cięcie.

4) Płaszcz z przerabianej wełny. Jednorzędowe zapięcie. Cięcia wzdłuż przodu a w nich kryte kieszenie. Środkiem tyłu szew, w dole przecięcie jak w płaszczach męskich. Płaski kołnierz z krótkimi wyłogami, kryty materiałem tym samym co suknia.

5) Płaszcz z wełny w ciemną pepitę. Płasko wyłożony duży kołnierz z wyłogami do talii, przytrzymany na rogach guzikami. Kryte kieszenie z klapkami, zapiętymi na guzik.

Chcę być śpiewaczką

BOŻENA S.: „Chodzę do siódmej klasy i chcę zostać pianistką. Napisz do jakiej szkoły się zapisać".

HANNA B.: „Mam 13 lat, chodzę do szóstej klasy. Najbardziej interesuje mnie śpiew. Śpiewałam kilka razy na scenie szkolnej, wszystkim bardzo się podobało. Chciałabym zostać śpiewaczką".

A. S.: „Lubię słuchać w telewizji występów piosenkarek i chciałabym też nauczyć się śpiewać jak one. Jaka szkoła przygotowuje do tego zawodu?".

DUŻO listów podobnej treści przychodzi od młodzieży obu płci. Andrzej S. chciałby grać w orkiestrze, Agnieszka P. pragnie zostać śpiewaczką koniecznie operową i tak dalej.

Nie zamierzam ostudzać Waszego zapału. Możliwe, że w każdym z Was kryje się wielki talent. Chciałabym jednak, abyście zdawali sobie sprawę, jak trudna i żmudna jest droga prowadząca do zawodu muzyka.

Aby osiągnąć którykolwiek z wymienionych w listach zawodów, trzeba uczęszczać do szkoły muzycznej. Kandydat do takiej szkoły musi przy egzaminie wstępnym wykazać się dobrym słuchem muzycznym, poczuciem rytmu, pamięcią muzyczną i prawidłową budową rąk (bez zniekształceń). Przy każdej Państwowej Szkole Muzycznej czynna jest cały rok bezpłatna poradnia, która bada czy dziecko ma słuch, czy warto je uczyć muzyki. Każdej szkole zależy na tym, aby podczas egzaminu wstępnego „zagarnąć" jak najwięcej zdolnych dzieci. W tym celu nauczyciele szkół muzycznych odwiedzają przedszkola i szkoły podstawowe, z których wyławiają naprawdę uzdolnione „rodzynki", rokujące nadzieję na wytrwanie w nauce. Ważne jest bowiem, aby dziecko, które zdało egzamin wstępny do Państwowej Szkoły Muzycznej, ukończyło ją. Roczny koszt kształcenia ucznia jest bardzo wysoki i dlatego państwu zależy, aby — po pierwsze — uczniowie nie marnowali tych pieniędzy, rezygnując po roku czy dwóch z nauki; po wtóre — aby przygotować młody narybek muzyków.

Do Państwowej Szkoły Muzycznej tzw. pierwszego stopnia przyjmuje się dzieci od 7 do 10 lat (obowiązuje 7 lat nauki) oraz do działu młodzieżowego — młodzież od 10 do 14 lat (5 lat nauki). Najzdolniejsi uczniowie otrzymują stypendia, a w szkole średniej i wyższej również miejsce w internacie. W szkole podstawowej oprócz gry na instrumencie, rytmiki i innych przedmiotów umuzykalniających, zdobywa się także przygotowanie teoretyczne do dalszej nauki w szkole średniej.

Po ukończeniu szkoły muzycznej pierwszego stopnia można, po zdaniu egzaminu wstępnego, uczyć się w Państwowej Średniej Szkole Muzycznej (wydziały: instrumentalny, wokalny, rytmiki, nauczycielski).

AGNIESZKO, HANIU! W szkole muzycznej podstawowej nie ma klasy śpiewu. Dopiero w szkole średniej mogłybyście obrać ten kierunek. Nie znaczy to jednak wcale, że po ukończeniu wydziału wokalnego szkoły średniej pójdziecie wprost na scenę albo do telewizji. Trzeba jeszcze wykazać duże zdolności, dużo nad sobą pracować, a oprócz tego konieczny jest jeszcze... łut szczęścia. Może zaangażuje Was opera lub operetka, może teatr estradowy. Ale i w takim szczęśliwym przypadku będziecie musiały jeszcze uzupełnić wykształcenie w szkole teatralnej. Bo na scenie trzeba umieć się poruszać, oprócz śpiewu trzeba także znać sztukę gry aktorskiej.

Dyplom średniej szkoły muzycznej daje prawo do nauczania w szkołach muzycznych I stopnia, w ogniskach muzycznych oraz do nauczania śpiewu i muzyki w szkołach podstawowych ogólnokształcących: daje też kwalifikacje do grania w zespole orkiestrowym (informacja dla ANDRZEJA).

Najzdolniejsi absolwenci szkół średnich mogą zdawać do Wyższej Szkoły Muzycznej (wydziały: kompozycji, teoria i dyrygentura, instrumentalny, wokalny, pedagogiczny i inne). Tu, pod okiem wybitnych profesorów, najzdolniejsi przygotowują się do konkursów międzynarodowych, tu pracują nad sobą i doskonalą swe umiejętności — pianiści, skrzypkowie, śpiewacy, dyrygenci.

Dla muzykalnych (zarówno dzieci, młodzieży a także i dorosłych) którzy z tych czy innych powodów nie mogą się uczyć w szkole muzycznej, istnieją ogniska muzyczne (adres najbliższego poda Wam wydział kultury rady narodowej). Warunkiem przyjęcia do ogniska jest również dobry słuch i poczucie rytmu, jednak tu stawia się znacznie mniejsze wymagania co do programu nauczania. Ogniska te mają na celu jak najszersze upowszechnienie kultury muzycznej, ale kwalifikacji zawodowych nie dają. Uczniowie utalentowani, wyróżniający się osiągnięciami, zostają skierowani do szkół muzycznych, aby mogli kontynuować naukę pod kierunkiem wysokokwalifikowanych nauczycieli muzyki.

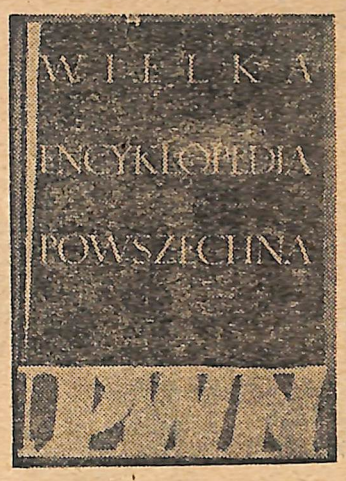

Co najmniej 133 tysiące ludzi w Polsce może dziś odpowiedzieć w ciągu 2 minut na każde pytanie od A do Ble. (Ciąg dalszy haseł na literę B w następnym tomie). Wyszedł bowiem pierwszy z trzynastu tomów Wielkiej Encyklopedii Powszechnej, którą subskrybowało 133 tysiące osób.

Ukazanie się Wielkiej Encyklopedii jest wydarzeniem w życiu kraju. Encyklopedia to najbardziej zwarte, wszechstronne i odpowiedzialne źródło informacji ze wszystkich dziedzin wiedzy i życia. Warto zdać sobie sprawę z rozmiarów tego rodzaju dzieła. W opracowaniu Wielkiej Encyklopedii Powszechnej bierze udział około tysiąca autorów, specjalistów z wszystkich dziedzin i kilka tysięcy współpracowników. Opracowanie takie trwa blisko 5 lat. Encyklopedia obejmować będzie 82 tysiące haseł (dla porównania: Encyklopedia Britannica zawiera 100 tysięcy haseł a przedwojenna polska encyklopedia Trzaski, Everta i Michalskiego — 72 tysiące haseł).

W jednym tylko tomie (pierwszym) jest 800 tysięcy słów, 5.350.000 znaków drukarskich, 800 ilustracji, 100 map kreskowych, 60 tablic rotograwiurowych, 16 tablic wielobarwnych i 20 barwnych map. Encyklopedię wydano na specjalnym, bezbrakowym papierze, wyprodukowanym w fabryce w Kluczach.

Koniec edycji Encyklopedii przewidziany jest na rok 1968.

Pozostaje jeszcze pytanie: jak zdobyć Encyklopedię, jeśli się jej nie subskrybowało? Do 1968 roku korzystać z bibliotek i uprzejmości znajomych.

Po tym czasie, a więc za 5 lat, nastąpi drugie wydanie.

Profesor doktor Jan Lesiński

Choroby weneryczne a ma

Nasilenie chorób wenerycznych łączy się często w życiu społeczeństw z okresami wojny. Również w Polsce po drugiej wojnie światowej choroby weneryczne stanowiły poważny problem społeczny. Dzięki zorganizowaniu przez Ministerstwo Zdrowia akcji zwanej akcją „W", obniżono w krótkim czasie liczbę nowych zachorowań. Z biegiem lat jednak w różnych ośrodkach kraju, zwłaszcza tam, gdzie ruch ludności jest większy, pojawiły się nowe wypadki zachorowań na kiłę i rzeżączkę, ujawniła się tendencja do wzrostu ilczby zachorowań na choroby weneryczne. Do najczęściej spotykanych u nas chorób wenerycznych należą **kiła** (syfilis) i **rzeżączka**.

Chcemy dziś wyjaśnić, w jaki sposób choroby weneryczne wpływają na macierzyństwo, to znaczy na zdolność do zachodzenia w ciążę oraz zdolność rodzenia zdrowych dzieci.

Zakażenie kiłą nie wpływa w zasadzie na zdolność zachodzenia w ciążę. Kobiety chore na kiłę, nawet nie leczone, zachodzą normalnie w ciążę. Niekorzystny wpływ kiły ujawnia się dopiero w jej oddziaływaniu na płód. Większość kobiet chorych na kiłę rodzi przedwcześnie płody martwe, gdyż kiła przechodzi z matki na płód i zakaża go. Niekiedy kobiety chore na kiłę rodzą także dzieci żywe w prawidłowym terminie porodu. U dzieci tych jednak bądź bezpośrednio po porodzie, bądź w pewien czas potem pojawiają się objawy tak zwanej **kiły wrodzonej**, świadczące o uszkodzeniu organizmu dziecka i niejednokrotnie prowadzące do śmierci. Dzieci z wrodzoną kiłą można wyleczyć nieraz bez śladu, zwłaszcza jeśli choroba w okresie ciąży nie poczyniła zbyt wielkiego postępu u dziecka.

Kobiety leczące się natychmiast po stwierdzeniu kiły, nawet jeśli zakażenie nastąpiło w czasie ciąży, mogą urodzić dzieci nieuszkodzone, gdyż infekcja kiłowa nie jest wtedy zdolna do uszkodzenia płodu.

Wszystko wskazuje zatem na to, że każda kobieta, która dostatecznie wcześnie po zakażeniu kiłą przystępuje do prawidłowego leczenia cho-

Konkurs

„Co wiesz o kobietach świata" — rozstrzygnięty

W dniu 12 lutego br. w lokalu tygodnika „Przyjaźń" w obecności przedstawicieli: Zarządu Głównego TPPR, Zarządu Głównego Ligi Kobiet, redakcji tygodników „Przyjaźń" i redakcji „Przyjaciółka" — odbyło się komisyjne losowanie 100 nagród za nadesłane odpowiedzi (odpowiedzi nadeszło 23.560).

A oto właściwe rozwiązanie (podajemy wg kolejności pytań).

1) **Światowa Demokratyczna Organizacja Kobiet.**
2) **Nina Popowa.**
3) **Cejlon.**
4) **Przewodniczącą Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet.**
5) **Walentyna Gagarina — Tamara Titowa.**
6) **Dała prawa wyborcze.**
7) **Maria Dąbrowska.**
8) **Brigitte Bardot.**
9) **Wiera Panowa.**
10) **Teresa Ciepła.**

NAGRODY WYLOSOWALI:

1) 10-dniowa wycieczka do ZSRR — **Teresa Łachajczyk** z Doruchowa.
2) Maszyna do szycia „Łucznik" — **Zygmunt Walasek** z pow. Trzebnica.
3) Radioodbiornik „Arkona" — **Jerzy Ziemiosz** z Zielonej Góry.
4) Radioodbiornik „Rondo" — **Weronika Jankowiak** z Wrocławia.
5) Radioodbiornik „Szarotka" — **Józef Dekurgan** z Żar k/Żagania.
6) i 7) Zegarki męskie „Błonie" — **Józef Soja** z Woli Szczucińskiej i **Irena Świderska** ze Strzelec Op.
8, 9) i 10) Zegarki damskie „Błonie" — **Władysława Zięba** z Byczyna k/Chrzanowa, **Listonosz W. P.** z UP Licheń Stary, **Janina Sobota** z Rzeszowa
11) i 12) Aparat fotogr. „Start" — **Krystyna Król** z Łodzi, **Danuta Kawińska** z Gdyni,
13) Torba damska — **Jerzy Zieliński** z Torunia.
14) i 15) Żelazka z regulatorem — **Aldona Trzeciakowska** z Pabianic i **Ryszard Kręgulec** z Dęblina.

Dalszy ciąg listy nagród ogłosimy w następnych numerach.

Dziękujemy wszystkim uczestnikom za udział w Konkursie. Gratulujemy wygranej. Żałujemy bardzo, że zmuszeni byliśmy wyłączyć z losowania szereg bardzo udanych, ciekawie rozpracowanych graficznie i pracochłonnych lecz niestety, błędnych rozwiązań. Dziesięć pierwszych nagród — będzie wręczonych w Warszawie. Nagrodzeni zostaną powiadomieni listownie o terminie. Pozostałe wyślemy pocztą.

Prezent dla Staszka

— Stasiek dostał dobre stopnie na półrocze — zaczęła matka. — Może byśmy mu kupili coś w prezencie?

— Buty przecież ma — ojciec na to — A nową koszulę też mu niedawno przywiozłem.

— Ja myślę o zabawce. Nauczycielka na wywiadówce mówiła, że zabawka dziecku potrzebna, jak dorosłemu narzędzie do pracy...

I tak matka z ojcem wybrali się do sklepu GS.

— Chłopak ma 9 lat, żeby więc zabawka była odpowiednia — poprosili przy ladzie.

Sprzedawczyni była uprzejma: może ta strzelba? Ale ona się zacina i nie strzela... A może lalka? A prawda, to dla chłopca... No, więc co? Jest jeszcze serwis dla lalek, albo łopatka i foremki do piasku.

— On się już foremkami nie bawi — westchnęła matka.

— Niech pani da... dla mnie mydło do golenia — powiedział ojciec. — Żebyśmy nie wracali z pustymi rękami.

*

Handlowcy wiejscy skarżą się, że wieś kupuje coraz mniej zabawek. W ciągu dwóch lat sprzedaż zmalała aż o jedną czwartą. Czyżby wieś nie chciała zabawek?

Sprzedaż zabawek prowadzą GS wyłącznie z artykułami papierniczymi i książkami. Te właśnie artykuły robią sklepom obrót. A zabawki? Jeśli sprzeda się ich za 15 tysięcy złotych rocznie, to już sukces sklepu.

Aż połowa tej sumy przypada na grudzień. Może wówczas w GS jest większy wybór zabawek? Dla przykładu zainteresowaliśmy się grudniowym zamówieniem GS w Zbąszynku. Na całą okolicę (około 2 tysięcy dzieci w wieku do 14 lat) przypaść miało „aż": dwa samochodziki, pięć samochodów z dźwigiem, 10 sztuk wag, 5 wózków z klockami, 10 sztuk łamigłówek. (Wymieniliśmy zabawki najbardziej przydatne, nie licząc tradycyjnych lalek i figurek z plastiku).

A teraz, w marcu, jak zresztą i w pozostałych miesiącach roku — nie tylko w Zbąszynku — jest jeszcze gorzej niż w „świątecznym" grudniu.

Otrzymaliśmy pismo z Zakładu Obrotu Artykułami Przemysłowymi CRS, który informuje nas, że zmniejszająca się sprzedaż i zmniejszające się zakupy zabawek wynikają... „z niskiej marży hurtowej, która nie pokrywa kosztów własnych rozprowadzania zabawek przez spółdzielnie". Pismo Zakładu wymienia też inne powody: złą jakość zabawek, ich mały wybór i — ceny.

Zdaniem jednak pracowników kilku GS, z którymi rozmawialiśmy na ten temat, to nie marża decyduje, lecz brakoróbstwo producentów. W dodatku nieumiejętny transport powoduje, że delikatniejsze zabawki nieraz rozlatują się już w drodze. Ponadto wielu sprzedawców po prostu nie zna się na tym towarze. A przecież trzeba pokazać „jak to działa".

Tak się tłumaczą handlowcy wiejscy. Ale — przepraszamy — cóż to wszystko obchodzi kupującego? On ma własne — i słuszne — argumenty: dlaczego w sklepach miejskich jest coraz większy wybór zabawek, a w wiejskich — coraz mniejszy? Dlaczego w miastach przyjmuje się bez oporów reklamacje w wypadku ujawnienia wady produkcyjnej, a na wsi nie?

Chcemy wierzyć, że w końcu i handel wiejski rozwiąże splot kłopotów z reklamacjami i złym transportem, a poszczególne GS lepiej przygotują swój personel do sprzedaży „dziecięcego artykułu pierwszej potrzeby", oraz że na giełdach zabawkarskich składać będą większe niż dotychczas zamówienia. Jest bowiem oczywiste, że to właśnie mała liczba zamówień ogranicza wybór zabawek w sklepach — co zniechęca kupujących.

*

Ojca Staszka spotkałem po kilkunastu dniach w Domu Towarowym w miasteczku. Kupił tam właśnie synowi samochodzik na baterie. Trochę narzekał, że zabawka droga, ale oczy mu się śmiały.

— Uciecha będzie, nie?

JOTT

Niewolnicy kieliszka

Z wielu wsi wpływają do rad narodowych — przeważnie od kobiet — wnioski, by ze sklepów GS usunięto sprzedaż alkoholu. Jednocześnie kobiety domagają się często ograniczenia wyszynku w gospodach. Niektóre rady narodowe poparły te wnioski i wydają zakazy sprzedaży, najczęściej zakazy czasowe.

Co to daje? Chcemy tu przedstawić bardzo charakterystyczny przykład. Na terenie GS Zbąszynek w woj. zielonogórskim w roku 1961 w samych tylko lokalach gastronomicznych sprzedano wyłącznie wódki (nie licząc wina i innych trunków) za sumę około 850 tysięcy złotych. Miejscowa Rada Narodowa uchwaliła wówczas, że w gospodach wolno podawać jednorazowo tylko po 50 gramów wódki i to wraz z zakąską.

Rygorystycznie przestrzegano tych ograniczeń. W rezultacie w ciągu roku 1962 spożycie wódki na terenie tej GS spadło aż o 40 procent. W tej sytuacji Rada Narodowa nie widziała dłużej potrzeby utrzymywania ograniczeń. I mimo, że ostatnio je zniesiono — do gospód nie powróciło już pijaństwo.

Gminna Spółdzielnia straciła zyski z gospód, **nie wykonały one bowiem planu sprzedaży napojów alkoholowych.** A jednak zarząd GS nie może z tego powodu narzekać, bo jednocześnie **wzrosły zyski z przekroczonego planu obrotów detalu.** Więcej kupiono pralek, radioodbiorników, motorowerów.

Obecnie nie ma sprzedaży alkoholu również opodal Zbąszynka w Rogozińcu. Na żądanie Czytelniczek „Przyjaciółki" wycofano wino także ze sklepu w Chlastawie. Należy wyrazić nadzieję, że i w tych miejscowościach ograniczenie to okaże się dobrą receptą na... zmianę kierunku wydatków.

acierzyństwo

roby, może się wyleczyć i zostać matką zdrowego dziecka.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa po zakażeniu rzeżączką. Zakażenie rzeżączkowe przebiega stosunkowo łagodnie w pierwszych okresach i często kobiety nawet nie wiedzą o jego istnieniu. Proces chorobowy prowadzi jednak do objęcia wyższych odcinków narządu rodnego i moczowego, powodując silne odczyny zapalne w szyjce macicy, trzonie, jajowodach, a nawet otrzewnej, bądź w cewce moczowej, pęcherzu, moczowodach, a także w miedniczkach nerkowych.

W razie rozszerzenia się zakażenie rzeżączką w górnych odcinkach narządu rodnego, dochodzi często do uporczywych stanów zapalnych jajowodów i jajników, zamknięcia jajowodów, co prowadzi do niepłodności. Kobieta chora na rzeżączkę przeważnie nie może zachodzić w ciążę, a tym samym macierzyństwo jej często bywa wykluczone.

Również wpływ na zakażenia rzeżączkowego na płód przedstawia się inaczej. **Nie wszystkie bowiem kobiety chore na rzeżączkę tracą zdolność zachodzenia w ciążę.** Rzeżączka nie wywiera tak zgubnego wpływu na płód, jak kiła. Płody kobiet chorych na rzeżączkę rozwijają się prawidłowo i przychodzą na świat żywe w przewidzianym terminie porodu. **Jedyne niebezpieczeństwo dla płodu kryje się w możliwości zakażenia spojówek gałki ocznej i powiek dziecka.** Powoduje to w krótkim okresie po urodzeniu wyciek ropny ze spojówek i zaczerwienienie spojówek oraz obrzęk. **Chorobę tę, rozpoznaną prawidłowo i leczoną natychmiast po wystąpieniu objawów, likwiduje się stosunkowo łatwo i nie pozostawia żadnych śladów u dziecka.**

Nie dość wcześnie zauważone lub nieodpowiednio leczone wypadki zakażenia dziecka w czasie porodu mogą doprowadzić do ciężkich powikłań wzroku, a nieraz nawet do ślepoty dziecka.

Dawniej, kiedy nie znano jeszcze metod szybkiego i skutecznego leczenia rzeżączki, wprowadzono we wszystkich szpitalach położniczych obowiązek zapobiegawczego stosowania leków przeciwrzeżączkowych u każdego dziecka zaraz po przyjściu na świat, bez względu na to, czy u matki stwierdzono czy nie stwierdzono objawów zakażenia. Obowiązek ten był jedną z podstawowych działalności położników i położnych. Przetrwał on do dziś dnia i obowiązuje nadal lekarzy i położne odbierających porody we wszystkich zakładach położniczych. Czynność profilaktyczna lekarza i położnych sprowadza się do zakroplenia bezpośrednio po urodzeniu do worka spojówkowego dziecka kropli penicyliny, protargolu, lub azotanu srebra w odpowiednim rozcieńczeniu. Zabezpiecza to dziecko przed szerzeniem się infekcji nawet w razie jej istnienia. Zabieg ten jest znany pod nazwą **zabiegu Credé'go.**

Jak wynika z powyższego, choroby weneryczne mają wpływ na zdolność rozrodczą i płód. Dlatego należy je jak najwcześniej rozpoznawać i prawidłowo leczyć. Przypominamy, że leczenie chorób wenerycznych jest bezpłatne.

O mistrzu WINCENTYM KADŁUBKU i jego kronice

Zanim nasi przodkowie nauczyli się pisać po polsku, przyszła do nich wraz z chrześcijaństwem łacina, która w średniowieczu była językiem Kościoła i całego zachodnio-chrześcijańskiego świata. Dlatego też najstarsze nasze książki zostały napisane w języku łacińskim, a autorami ich byli duchowni — jedyni ludzie, umiejący wówczas pisać.

Pierwszą kronikę, zawierającą geograficzny opis ziem polskich oraz wydarzeń historycznych i politycznych do r. 1113 zawdzięczamy cudzoziemcowi o nieznanym nazwisku. Przybył do Polski z południowej Europy, może z Francji — i dlatego mówi się o nim Gall Anonim. Został kapelanem na dworze Bolesława Krzywoustego. Bojowe sukcesy księcia-bohatera stały się dla niego podnietą do napisania kroniki. Najwięcej miejsca poświęca w niej czasom Bolesława Chrobrego oraz walkom Bolesława Krzywoustego z Niemcami.

Dopiero w 90 lat później powstała pierwsza kronika polska napisana przez Polaka. Autorem jej jest mistrz Wincenty, przezwany Kadłubkiem. Wywodził się on z rycerskiego rodu w ziemi sandomierskiej. Przez kilka lat studiował na słynnym paryskim uniwersytecie, gdzie zdobył rozległą wiedzę i przeczytał wiele ksiąg łacińskich i greckich. Po powrocie do kraju przebywał na dworze księcia Kazimierza Sprawiedliwego. Wkrótce został biskupem krakowskim. Uczestniczył w wielu zagranicznych poselstwach, brał udział w soborze. Pod koniec życia zrzekł się jednak godności biskupa i dworskich zaszczytów. Opuścił Kraków i udał się do Jędrzejowa, aby w zaciszu tamtejszego klasztoru cystersów pisać swe dzieło.

Kronika mistrza Wincentego jest zupełnie inna, aniżeli kronika Galla Anonima. Pierwsza była eposem rycerskim na cześć bohaterów, druga jest przede wszystkim wykładem nauk moralnych. Autor z każdego wydarzenia historycznego pragnie wyciągnąć sens moralny, aby pouczyć czytelnika o tym, co złe, a co dobre. W opis dziejów polskich wplata sceny ze Starego Testamentu i z historii starożytnej, zmyśla bajki o tym, jak to legendarni władcy polscy pobili Aleksandra Wielkiego, a nawet niezwyciężoną armię Cezara. Takie opowieści pełne zmyśleń i fantazji modne były wówczas w krajach Europy Zachodniej — dlaczegóż więc i Polacy nie mieliby się nimi poszczycić?

Ale Kadłubkowi i jego fantazji zawdzięczamy coś więcej. Nasze „bajeczne dzieje": legendę o królu Popielu, zagryzionym przez myszy, o księciu Kraku i królewnie Wandzie, która wolała utopić się w Wiśle niż poślubić najeźdźcę. Nie wiadomo, czy mistrz Wincenty przekazał nam stare podanie, krążące od wieków wśród ludu, czy sam, z własnej wyobraźni wysnuł te historie? W każdym razie on pierwszy przekazał je na piśmie, za nim dopiero powtórzą je późniejsi nasi dziejopisarze, nie wyłączając samego Długosza.

Kronika Wincentego Kadłubka cieszyła się ogromną popularnością, a w XV wieku była nawet używana jako podręcznik historii Polski na Uniwersytecie Krakowskim. Doczekała się też dużej, jak na owe czasy ilości — bo aż 30 — odpisów.

Mistrz Wincenty zmarł w marcu 1223 roku, a więc dzieło jego, nad którym pracował aż do ostatnich chwil swego życia — obchodzi w tym roku 740 rocznicę!

TYSIĄCE aresztownych. Ilu zabitych — tego nie jest dziś w stanie obliczyć nikt. Irak przypomina jeden wielki obóz koncentracyjny. Rozstrzeliwuje się bez sądu komunistów, a także zwolenników poprzedniego reżimu. A na ręce prezydenta Arefa napływają z całego świata setki protestów.

Do czego prowadzi to wszystko? Kilku wybitnych działaczy politycznych Iraku, przebywających w Czechosłowacji, stwierdziło na specjalnie zwołanej konferencji prasowej, że przewrót 8 lutego przygotowany został przez koła prawicowe, reprezentujące imperializm amerykański. Czyżby istotnie nici tego spisku prowadziły do Waszyngtonu? Czyżby stąd właśnie brało się zadowolenie amerykańskiej prasy?

ANSOASTEGUI

DWA lata temu „Santa Maria", portugalski statek, uprowadzony przez grupę śmiałków i ścigany na Oceanie przez flotę angielską i amerykańską — stał się bohaterem dnia. Kapitan Galvao, który objął dowództwo statku, chciał by poprzez porwanie „Santa Maria" cały świat dowiedział się o okrucieństwie rządów dyktatora portugalskiego Salazara zarówno w kraju, jak i w koloniach: w Angoli i w Mozambiku.

Podobnego czynu dokonali obecnie przeciwnicy rządów prezydenta Wenezueli — Betancourta. Zawładnęli oni statkiem „Ansoastegui i zdołali doprowadzić go bez przeszkód do wybrzeży Brazylii, której rząd udzielił im azylu.

Ponad cztery lata rządzi już w Wenezueli Betancourt. Przyrzeczenia wyborcze poszły w niepamięć. Setki tysięcy rodzin chłopskich nie ma ziemi ani dachu nad głową, analfabetyzm króluje niepodzielnie na wsi, a podstawowe bogactwa kraju — nafta, ruda żelaza ,znajdują się w rękach amerykańskich kapitalistów.

Nic też dziwnego, że od lat Wenezuela jest terenem coraz nowych powstań, buntów. zamieszek, że w górach działa partyzantka i że zwolennicy demokracji i niezależności kraju, prześladowani przez rząd, nie składają broni. Porwanie „Ansoastegui" miało być symbolem tej walki, która, jak piszą z obawą gazety w USA, może doprowadzić do rewolucji, podobnie jak to miało miejsce na Kubie.

KŁOPOTY MACMILLANA

NIE wiemy, czy premier angielski Macmillan cierpi na bezsenność, ale na pewno ma do tego uzasadnione powody. Opozycyjna Partia Pracy coraz ostrzej krytykuje politykę rządu, tym bardziej że ogłoszony ostatnio budżet wojskowy pokazuje, jak wiele kosztować mają Anglię amerykańskie rakiety „Polaris".

Nowy przywódca Partii Pracy — Harold Wilson, wystąpił na konferencji prasowej przeciwko planom utworzenia wielonarodowej siły nuklearnej NATO, a także przeciwko umożliwieniu Niemcom zachodnim dysponowania bronią atomową. Wypowiedział się za uznaniem granicy na Odrze i Nysie, a także za utworzeniem strefy bezatomowej w Europie Środkowej, na Bliskim Wschodzie, w Ameryce Łacińskiej i w Ameryce.

Coraz więcej mówi się w Anglii o nowych wyborach do parlamentu. Czy porażki polityczne, w jakie obfitowały ostatnie miesiące, nie przyczynią się do klęski wyborczej rządzącej obecnie partii konserwatywnej? Oto czego premier Macmillan najbardziej się obawia.

17 W GENEWIE

W GENEWIE, w czasie obrad na temat rozbrojenia, ZSRR przedłożył Komitetowi 17 państw nową konkretną propozycję — zawarcia paktu nieagresji między krajami należącymi do Układu Warszawskiego i Paktu Atlantyckiego.

Sygnatariusze zobowiązani byliby rozstrzygać wszelkie spory drogą rokowań, a także wstrzymywać się od stosowania we wzajemnych stosunkach przemocy.

Pakt taki nie zastąpi, rzecz jasna, rozbrojenia. Jednak mógłby on przyczynić się do wzrostu zaufania, a tym samym stworzyć bardziej sprzyjającą atmosferę dla porozumienia w szerszych sprawach. Idea ta znalazła uznanie ze strony państw neutralnych w Genewie. Również delegat Anglii wyraził gotowość jej przedyskutowania. Tylko delegat USA starał się podważyć znaczenie tej propozycji, o której przecież nie tak dawno temu z zainteresowaniem wyrażał się prezydent Kennedy.

W DWÓCH ZDANIACH

W NOWYM JORKU obraduje t. zw. „Komitet 24" — powołany w celu rozpatrzenia sprawy ostatecznej likwidacji kolonializmu. W skład Komitetu wchodzi również Polska.

ARA

TV

4—9.III.63

Od 1 marca programy TV nadawane będą od godz. 17.00.

Poniedziałek: — 17,05 — Program dla dzieci: „A co dalej?" oraz film „Polowanie"; 17.35 — TV Kurier Warszawski; 17.50 — „Bedeker bydgoski"; 18,20 — „Napad na Fort Grande" — film z serii: „Złamana strzała"; 18.50 — „Eureka"; 20,05 „Kino krótkich filmów"; 20,40 — Teatr TV dramat; „Miasteczko zamknięte".

Wtorek: — 17,05 — Program dla dzieci; 17,50 — PKF; 18.00 — „Film z myszką"; 18.30 — „Gimnastyka w zakładach pracy"; 18.55 — Śladami Pitagorasa; 20.05 — Dyskusja nad projektem kodeksu karnego; 20.45 — „Poławiacze gąbek" — film prod. radz. (dozw. od l. 16).

Środa: — 17,05 — „Przygody dziwnego psa Huckleberry"; 17.45 — „Po deszczu jest słońce" — film 18.00 „Kamyki Demostenesa" — program publ.; 18.30 — „Dryndą przez Warszawę" — program rozrywkowy; 18.55 — Wszechnica TV: „Szlakiem myśli racjonalistycznej"; 20.05 — „Film z myszką"; 20.35 — „Peryskop"; 21.10 — „Analfabeci" — film sensac. prod. ang.

Czwartek: — 17.05 — „Wieczorynka" — film; 17.30 — „Kobieta radziecka" i 18.25 „Pantomima" — transmisja z PWST; 18.55 — „Tele-Echo"; 20.15 — Teatr „Kobra". „Złota klamka"; 21.20 — „Do rodziców i wychowawców".

Piątek: — 17.05 — Program dla dzieci; 17.55 — „Z kamerą u przyjaciół"; 18.10 — „Warszawianki" — film; 18.30 — Recital skrzypcowy Wandy Wiłkomirskiej: 18.55 — „W pracowniach polskich uczonych"; 20.05 — „Kobiety na świecie"; 20.45 — Mecz hokejowy o mistrzostwo świata Szwecja — ZSRR (ze Sztokholmu).

Sobota: — 17.05 „Konkurs 5 milionów"; 18.05 — „Gawęda wilka morskiego"; 18.20 — „Klaps"; 18.55 — Mecz hokejowy CSRS — USA (ze Sztokholmu); 20.55 — „Trzy tańczące żółwie" — film; 21.30 — Program rozrywkowy z Budapesztu.

Nie mów:
Na dniach
Mów:
W tych dniach

Koszałek - Opałek

WESOŁY AUTOBUS

Pewnego razu, było to wczoraj, siedzę sobie w fotelu i palę fajkę. Aż tu nagle słyszę jakiś tupot. Rozglądam się — nikogo nie widać. A ktoś jednak chodzi po pokoju: tup - tup, tup - tup. — Jakiś bardzo hałaśliwy duch — pomyślałem sobie. I od razu zwróciłem mu uwagę, żeby zachowywał się ciszej, bo nie jest sam.

— Nie mogę — odezwał się na to żółw, bo on to był. — Dzień dobry, Koszałku — powiedział. — My, żółwie, mamy już taką naturę że nie umiemy poruszać się bez hałasu.

Pozdrowiłem go bardzo serdecznie. Było mi go żal, tak powoli i mozolnie zmierzał w moim kierunku.

Ale mój gość okazał się żółwiem wyjątkowo bystrym. Patrząc na mnie rzekł: Zapewne myślisz, że wolno się poruszam?

Opuściłem głowę.

— A więc wiedz — powiedział żółw — że już w starożytności uważano, że najszybszy biegacz, Achilles, nie dogoni żółwia...

— W starożytności — powiedziałem ugodowo — twój krok nie wydawał się tak wolny, bo nie znano wtenczas nie tylko rakiet międzyplanetarnych, ale nawet... autobusów miejskich.

— Autobusów? — zapytał ironicznie. — Zaraz przytoczę ci dowód, że autobus nie dogoni żółwia. Weźmy dla przykładu jakiś określony odcinek drogi. Niech to będzie trasa Włocławek — Nasiegniewo, wynosząca 12 km.

W sobotę 26 stycznia, o godzinie 17.17, ruszyliśmy z przystanku przy Pl. Wolności obydwaj: ja, żółw i on, autobus. W połowie drogi, nad Wisłą, autobus popsuł się i to zupełnie bez związku z mrozem, czy śnieżycą. Kiedy po godzinie czekania na szosie pasażerowie przesiedli się do następnego, a ten ruszył pełnym gazem, przyznaję, zacząłem się denerwować. Niepotrzebnie zresztą — dodał i machnął łapką. — Bo ten drugi autobus nie popsuł się wprawdzie, ale wiózł pasażera bez biletu i kontrolera. Wynikła więc awantura między nimi. Autobus dojechał do Nasiegniewa i już, już MPK wygrałoby ten zakład ze mną, ale... kontroler nie pozwolił **nikomu** wysiąść i kazał kierowcy zawrócić do Włocławka, przed Komendę MO. Potem autobus znów ruszył w drogę i przybył do Nasiegniewa. Dopiero wtenczas pozwolono pasażerom wysiąść. Była godzina 10.15.

Zapewniam cię, Koszałku, że oczekiwałem go już na przystanku.

Wysłuchałem tej opowieści i zamyśliłem się głęboko. Pomyślałem sobie, że w ciągu trzech godzin odrzutowiec przebywa dwukrotnie przestrzeń Warszawa — Moskwa. W ciągu trzech godzin autobus przewozi pasażerów między przystankami, odległymi o 12 km, a żółw ? Właśnie — jaka jest prędkość żółwia, jeśli w

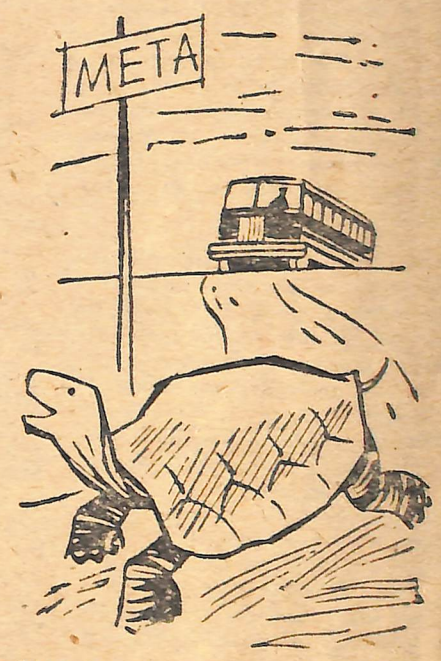

ciągu 3 godzin na trasie wynoszącej 12 km wyprzedził lokomocję autobusową i pierwszy dobiegł do mety?

Głowi się właśnie nad tym

WASZ KOSZAŁEK

(Na podstawie listu pasażerów autobusu nr BW 0509 — 44).

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Uwaga! Wiosna nadchodzi!

— Wiosna nadchodzi, pani Anno i wszystkie kobiety zaczynają się martwić o swoje włosy.

— Rozumiem to doskonale, bo włosy przykryte czapkami, bez dostępu powietrza, maltretowane wieczną ondulacją, farbami, niedożywione witaminami — wyglądają żałośnie.

— Niech pani powie co robić?

— Gdy tylko się ociepli chodzić z gołą głową, aby powietrze i wiatr „masował" nam włosy. Poza tym codziennie szczotkować je czystą, włosianą szczotką. Jeśli **włosy są suche** — w przeddzień ich mycia natrzeć skórę głowy oliwą lub olejem rycynowym i owinąć głowę ręcznikiem na całą noc. Rano umyć włosy (myć co 2—3 tygodnie) miękką wodą, (tzn. deszczową, lub z dodatkiem boraksu) i łagodnym, przetłuszczonym mydłem. Płukać w naparze rumianku, jeśli włosy są jasne, a w naparze rozmarynu przy włosach ciemnych.

Włosy tłuste należy myć co 7—10 dni miękką wodą i mydłem siarkowym lub dziegciowym. Płukać w naparze pokrzywy i tataraku (po garści tych ziół zagotować w 2 litrach wody).

— Wiele kobiet narzeka na łupież.

— Radzę zaczekać dopóki... jajka nie potanieją.

— Co ma kura do łupieżu?

— dziwię się.

— Łupież (suchy i tłusty) można zlikwidować, myjąc włosy żółtkami.

— Jak myć?

— Włosy zmoczyć wodą, wetrzeć dwa żółtka w skórę głowy, wmasować opuszkami palców. Zawiązać głowę ręcznikiem na pół godziny. Potem umyć głowę ciepłą wodą, (nie gorącą, bo żółtko się „zetnie") i spłukać naparem ziół.

— Z tego wynika, że w tym wypadku żółtka zastępują mydło.

— Tak, mydła nie należy używać, dopóki nie wyleczy się łupieżu.

— Co jeszcze pani radzi robić, aby włosy odzyskały połysk i puszystość?

— To, co teraz powiem będzie głosem wołającego na puszczy: nie malować włosów, nie robić przez dłuższy czas wiecznej ondulacji, żyć higienicznie...

ROZMAWIAŁA N. K.

Błyskawiczne budynie

W sprzedaży znajdują się „błyskawiczne" budynie o smaku waniliowym i malinowym. Przygotowanie takiego budyniu jest bardzo łatwe. Proszek wysypuje się do salaterki i zalewa zimnym mlekiem. Po dokładnym wymieszaniu budyń jest gotowy do spożycia.

Ponieważ wartość odżywcza takiego budyniu jest niewielka, dobrze jest uzupełnić go jakimś wartościowym składnikiem. Można dodać żółtko ubite z cukrem, słodką śmietankę albo jakiś dobry sok owocowy.

Deser smaczny, szybki do wykonania i niedrogi.

M. W.

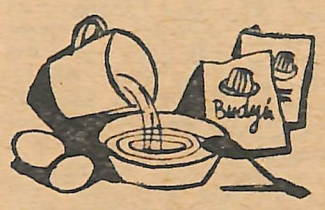

OBIADY

Niedziela. Zupa cebulowa z grzankami. Pieczeń mazurska, makaron, sos pomidorowy. Surówka z selera, marchwi i natki pietruszki. Kompot (z zapasów lub z puszki).

Poniedziałek. Barszcz czerwony zabielany, z ziemniakami

Wtorek. Grochówka z grzankami. Kotlety siekane z wieprzowiny i kapusty, smażone np. na oleju. Frytki (też na oleju). Surówka z marchwi z chrzanem.

Środa. Zupa pomidorowa z makaronem lub ryżem, kotlety (wczorajsze przyrządzone od razu na dwa dni), podane w sosie cebulowym z ziemniakami — purée i surówka z czarnej rzodkwi lub „dunajska" (bułgarska, w słoikach).

Czwartek. Zupa szczawiowa (z butelek lub koncentratów) z grzankami. Wątróbka duszona z cebulką. Ziemniaki. Kapusta kiszona.

Piątek. Żurek na śmietanie z ziemniakami. Śledzie zapiekane w cieście. Surówka z porów. Budyń waniliowy (może być z koncentratów) na mleku.

Sobota. Zupa grzybowa. Zapiekanka z ziemniaków, żółtego sera lub kiełbasy w sosie pomidorowym (mało roboty, tanio i szybko!). Kiszona kapusta lub ogórek.

Kącik z rozmarynem

MSZYCE I TARCZNIKI

„Miałam piękny asparagus, ale od jakiegoś czasu marnieje i schnie. Łodyżki ma pokryte jak gdyby brunatnymi strupkami. Co to za choroba?" — pyta Wanda ze Staszowa.

Niestety, rośliny podlegają różnym chorobom i szkodnikom. Jest jednak wiele nowych środków chemicznych, które skutecznie niszczą szkodniki, nie czyniąc krzywdy samej roślinie. Omówimy je pokrótce, ale najpierw odpowiemy p. Wandzie na postawione przez nią pytanie.

Sądząc z opisu, asparagus jest prawdopodobnie opanowany przez **tarczniki**, zwane także **tarczykami lub czerwcami.**

Są to szkodniki dość trudne do zwalczania. Wyglądają może nie tyle jak strupki, ale raczej jak małe tarczki, o barwie brunatnej lub żółtej, nieruchomo przymocowane do liści lub łodyg.

Tarczniki występują najczęściej na roślinach o twardych liściach — na palmach, fikusach, filodendronach, oleandrach. Często również opanowują asparagusy i paprocie.

Najskuteczniejszym sposobem zwalczania tarczników jest podlewanie roślin **środkami układowymi zwanymi także systemicznymi.** Są to najnowsze preparaty chemiczne, skuteczne w zwalczaniu mszyc i innych szkodników, wysysających soki z roślin.

Preparaty mają i tę zaletę, że niszczą szkodniki ukryte pod osłoną tarczek i w zwiniętych liściach, których nie dosięgłoby opryskiwanie czy opylanie.

Do walki ze szkodnikami roślin doniczkowych najbardziej wskazane są: **Metasystox, Systox, Ekatin.** Systox stosuje się w stężeniu 0,05 procentowym (5 gramów na 10 litrów wody), Metasystox i Ekatin w stężeniu 0,1 procenta (1 gram na 1 litr wody). Rośliny można tym roztworem podlewać albo opryskiwać.

Dbając jednak o kwiaty nie zapominajcie o ludziach — **środki systemiczne są silną trucizną dla ludzi i zwierząt. Przy używaniu ich trzeba zachować dużą ostrożność.** Opryskując czy opylając rośliny, a nawet przelewając roztwór z naczynia do naczynia należy zasłonić nos i usta (prowizoryczną maską z gazy i waty). Naczyń, w których przechowuje się preparaty, nie wolno używać do innych celów. Trzeba trzymać je szczelnie zamknięte i umieścić na nich ostrzegawczy napis.

Jeśli „kurację" kwiatów przeprowadzamy późną wiosną czy latem, to najlepiej na ten okres umieścić rośliny na balkonie lub w ogródku.

Rady gospodyni

DROŻDŻE — SUROWE CZY GOTOWANE?

Drożdże to rośliny jednokomórkowe, które żyjąc i rozmnażając się, muszą się odżywiać. Gdy zjadamy surowe drożdże, komórki ich żyją, a rozwijając się dalej, wychwytują z naszego przewodu pokarmowego witaminę B_1. Dopóki komórka żyje, błona jej nie przepuszcza i nie oddaje zawartych w jej wnętrzu witamin. Gdy ginie, błona pęka i witaminy zostają jak gdyby wyzwolone. W naszym organiźmie „śmierć" drożdży następuje w dolnej części jelita grubego, gdzie nie ma wchłaniania, a więc wartości odżywcze drożdży nie zostają przez organizm wykorzystane. Dlatego więc drożdże należy gotować, ażeby zniszczyć ich błony komórkowe i uwolnić witaminy.

Jak gotować?

Świeże drożdże pokruszyć, wrzucić na wrzące mleko lub wodę i od chwili zawrzenia gotować trzydzieści sekund. Jedna z Czytelniczek, Alina Jakubowska ze Słubic, pisze: „Przecież od lat kładą nam w głowę, że gotowanie zabija witaminy". To prawda, że gotowanie częściowo niszczy witaminy, ale nie każde gotowanie i nie wszystkie rodzaje witamin. Drożdże są doskonałym źródłem witamin grupy B. Witaminy te są bardzo odporne na gotowanie.

POTRAWY Z DROŻDŻY

Drożdże rozkruszyć, włożyć do naczynia o grubym dnie, szybko zagotować mieszając do stężenia gęstej śmietany.

1) Do otrzymanej masy dodać masła lub margaryny, drobno posiekanego śledzia i cebuli. Dobrze wymieszać i używać jako pasty do smarowania chleba.

2) Masę z drożdży dodać do tłuczonych ziemniaków, wbić surowe jajko, wymieszać i przyrządzić kotlety, albo krokiety, panierowane, smażone na tłuszczu.

3) Masę ususzyć na brytfannie w średnio gorącym piecu. Zemleć w młynku na proszek, dodawać do zup, sosów i warzyw.

MARIA WIĄCKOWA

4 PORY ROKU w kuchni

ŚLEDZIE (36)

Pod względem wartości odżywczych śledzie wyróżniają się wśród ryb dużą zawartością witamin (A, D, B_1, B_2, PP), dużą ilością rozmaitych składników mineralnych, a poza tym zawierają spore ilości białka i tłuszczu, który obniża poziom cholesterolu we krwi. Słowem — śledzie są produktem godnym polecenia, tym bardziej, że należą do tanich źródeł białka zwierzęcego.

Moczenie ryb solonych. Zasada jest taka: zalać ryby (śledzie) zimną wodą na 30—40 minut. Po tym wstępnym moczeniu ryby oczyścić, podzielić na części, przemyć i ponownie zalać wodą na 4—6 godzin. Jeżeli ryby były bardzo słone, dobrze jest wodę zmieniać nawet co 30 minut. Jeśli śledzie zostawimy w wodzie na całą noc, wówczas moczymy je w całości, nie obrane.

Śledzie marynowane. Najlepsze do marynowania są tzw. matiasy, delikatne w smaku i zawierające około 30 procent tłuszczu. Śledzie po tarle (spent) lub dojrzałe (full) są chude i suche, zawartość tłuszczu potrafi w nich spaść do 2 procent.

Śledzie sprawiamy przecinając podbrzusze i wyjmując wnętrzności wraz z ciemną błoną. Teraz przecinamy skórę przy głowie i na grzbiecie śledzia. Trzymając głowę, ściągamy ze śledzia skórę naprzód z jednej, potem z drugiej strony. Odcinamy głowę. Obluźniamy kręgosłup i oddzielamy filety; oczyszczamy z resztek ości, wygładzamy nożem i układamy na półmisku jeden filet przy drugim. Z wnętrzności oddzielamy ikrę i mleczko.

Marynata do śledzi. 2,5 litra wody zagotować z korzeniami (2—3 liście bobkowe, 2—3 ziarnka ziela angielskiego, ćwierć łyżeczki papryki, oraz z 10 dkg pokrajanej w plasterki marchwi). Po ugotowaniu dodać do wrzątku 10 dkg cebuli pokrajanej w plastry, 5 dkg 6-procentowego octu i ostudzić, a potem przecedzić. Mlecz śledziowy przetrzeć przez sito, dodać do niego chłodny wywar. Doprawić do smaku, np. 1 dkg cukru

15 lat istnieje już PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO ROLNICZE i LEŚNE.

3.500 tytułów i ponad 40 milionów egzemplarzy książek oraz 20 czasopism o łącznym, jednorazowym nakładzie pół miliona egzemplarzy — oto piętnastoletni dorobek Wydawnictwa. W oparciu o tę literaturę kształciło się całe powojenne pokolenie specjalistów rolnictwa. Publikacje Wydawnictwa są bowiem niezbędne wszędzie tam, gdzie unowocześnia się rolnictwo.

Ostatnie lata cechuje szczególnie duży wzrost ilości wydawanych przez PWRiL książek fachowych. Ilustrują to liczby tytułów i nakładów. Ale istnieje też jeszcze inny czynnik porównawczy, który wskazuje na nowczo wciąż niedostateczne jeszcze nasycenie rynku książką rolniczą. Cyfry statystyczne mówią: jedno gospodarstwo chłopskie wydaje na zakup książki fachowej 4 zł rocznie. Przeciętna cena książki wydanej przez PWRiL w ubiegłym roku kształtowała się w granicach 11 zł A więc? Dopiero co trzecie gospodarstwo kupuje jedną książkę na rok...

Każdy przyzna, że to stanowczo za mało. Ale wniosek z tego faktu kierować należy już głównie pod adresem czytelnika. PWRiL wyda w tym roku, zgodnie z przyjętymi planami, 335 dalszych tytułów książek fachowych.

Oby tylko krąg odbiorców był jak największy! Czego właśnie — z okazji jubileuszu — pożytecznemu Wydawnictwu życzy „Przyjaciółka".

(t)

Gza można wytępić

Giez bydlęcy ciągle jeszcze występuje u nas masowo, powodując duże straty w gospodarstwach. Wprawdzie dojrzałe gzy nie pasożytują na zwierzętach, ale samice ich składają jaja na sierści zwierzęcia, a wyklute z jaj larwy stają się pasożytami.

W początkowych stadiach rozwoju larwy nie wywołują widocznych objawów chorobowych. Pojawienie się natomiast larw pod skórą grzbietu zwierzęcia objawia się miejscowymi bolesnymi obrzękami. Na środku każdego guzkowatego obrzęku, umiejscowionego pod skórą grzbietu zwierzęcia, po kilku dniach powstaje w skórze maleńki otwór, który stopniowo się powiększa. Skóra zwierzęcia przedziurawiona w najcenniejszej części grzbietowej nie posiada nawet połowy wartości skóry nieuszkodzonej, a po wygarbowaniu często w ogóle nie nadaje się do użytku. Zwierzętom dotkniętym gzem wolniej przybywa na wadze.

Zwalczanie gza bydlęcego nie jest trudne. Do najłatwiejszych sposobów zaliczamy mechaniczne usuwanie larw. Polega ono na wyciskaniu larw palcami (uciskać należy na najbliższą okolicę guzków). Można też larwy gza wyciągać przez otwory w guzkach przy pomocy haczykowato zgiętych szczypczyków. Usunięte larwy gza należy zniszczyć (zadeptać, lub zatopić w wiadrze z wodą), a wyjście kanału w skórze posmarować jodyną.

Najlepiej stosować jednak zwalczanie gza wcierając w skórę zwierzęcia odpowiednio przygotowane preparaty chemiczne. Może to być: **Adermol** w opakowaniach, **Bowidermol**, czy **Pixodermol**. Wszystkie wyżej wymienione preparaty można nabyć w Państwowych Zakładach Leczniczych dla Zwierząt.

Aby zabezpieczyć zwierzęta przed larwami gza bydlęcego należy szczególnie w okresie wiosny, poczynając od marca do końca czerwca, wcierać w skórę grzbietu jeden ze wskazanych wyżej preparatów. Zabieg należy powtarzać co cztery tygodnie.

Pamiętać więc należy, że dokładne wyniszczenie wszystkich larw gza przed wypędem bydła wiosną na pastwisko jest najlepszym sposobem zapobiegania rozmnażaniu się gza. Preparaty używane do zwalczania gza są tanie, a zabieg może wykonać każdy.

T. KORPOLIŃSKI

Filety śledziowe układać w naczyniu (słój, garnek kamienny), przekładać cebulą i marchewką z marynaty. Powierzchnię śledzi przykryć resztą cebuli, zalać marynatą.

Śledzie w śmietanie. 20 dkg filetów śledziowych z marynaty ułożyć na półmisku. 25 dkg cebuli pokrajać w plastry, sparzyć w zakwaszonej słonej wodzie, odcedzić. 20 dkg jabłek obrać, utrzeć na grubej tarce, wymieszać z 20 dkg śmietany, doprawić do smaku cukrem i pieprzem. Filety udekorowane cebulą polać śmietaną z jabłkami.

Śledzie w oleju. Każdy filet śledziowy posmarować musztardą, zwijać w ślimaczki i układać w słoju ściśle obok siebie. Zalać olejem sojowym tak, by je nakrył, a powierzchnię nakryć listkami bobkowymi. Przykryć papierem pergaminowym i przechowywać w chłodzie. Podawać z wykałaczkami wbitymi w każdy ślimaczek. Przybrać korniszonami i marchwią z octu. Śledzie w oliwie mogą stać tydzień, a oliwę można zużyć do sałatek lub majonezu do śledzi.

Śledzie w zaprawie z mleczy. Z 1 kg śledzi wyjąć mlecze i drobno je posiekać. Śmietanę ubić z musztardą, biorąc na kubek śmietany 3 łyżeczki musztardy. Dodać do mleczy, doprawić cukrem i solą do smaku; 3 cebule pokrajać, przełożyć nimi dzwonka śledzi, polać zaprawą i przechować w chłodzie 1—2 dni. Podać polane zaprawą i posypane np. zielonym, siekanym szczypiorkiem.

Śledzie smażone w cieście. Ciasto przyrządza się z 2 jaj, 1 szklanki mąki, ½ szklanki śmietany. Żółtka utrzeć z 2 łyżkami oleju, dodać śmietanę i przesianą mąkę, pianę z białek, osolić, wyrobić i maczać w tym filety śledziowe. Smażyć na rozgrzanym oleju. Na tę porcję ciasta trzeba około 5 dużych śledzi. Śledzie w cieście podaje się z surówką z kiszonej kapusty lub z sałatką z czerwonej kapusty.

Sałatka śledziowa z majonezem. 10 dkg fasolki białej, perłowej namoczyć na noc i ugotować w tej samej wodzie. 3 ziemniaki wyszorować, ugotować w łupinach, ostudzone obrać, pokrajać w kostkę. Filety z 4 śledzi, 2 kiszone ogórki, 1 jabłko, 1 cebulę pokrajać również w kostkę. Wszystko to zalać majonezem, wymieszać i... ładnie udekorować.

RADZIMY SOBIE WZAJEMNIE ★ RADZIMY SOBIE

Kto szuka ten znajdzie

Gospodarstwa Stefana Koniecznego i Jakuba Stachowiaka sąsiadują ze sobą. Obaj rolnicy uchodzą za dobrych gospodarzy i hodowców nie tylko w rodzinnej wiosce, Gaju Małym, ale i w całym powiecie szamotulskim.

Obaj sąsiedzi ostatnio najczęściej rozmawiają o trudnościach, jakie w żywieniu inwentarza wywołała tegoroczna surowa zima. Wprawdzie Stefan Konieczny ma spory silos z kiszonką kukurydzy, a w piwnicach i kopcach sporo ziemniaków i buraków pastewnych, ale mimo to obawia się, że zabraknie mu trochę paszy treściwej. Szuka więc innych pasz, których dotychczas nie stosował ani on ani sąsiad.

*

Poznaliśmy się wieczorem, w chwili, gdy obaj gospodarze siedzieli po pracy w domu, szukając w fachowych książkach odpowiedzi na nurtujące ich pytania. Na stole leżała rozłożona książka **Jerzego Bormana** pt. **„PASZE"** (wydawnictwo PWRiL, rok 1955). Jakub Stachowiak czytał właśnie, że w serwatce pozostaje prawie wszystek cukier mlekowy (około 5 procent), około 1 procent białka oraz niewielka ilość tłuszczu. Poza tym serwatka, podobnie jak mleko odtłuszczone, zawiera witaminy C i B i ma dużą wartość w żywieniu świń i drobiu. Można ją stosować jako dodatek do pasz suchych, lub stosować jako napój zastępujący wodę. Spasać trzeba tylko świeżą, w ilości do 15 i więcej litrów dziennie na sztukę trzody. Warto podkreślić, że mięso świń żywionych serwatką odznacza się dobrą jakością.

— Wiecie co? — mówił Stachowiak. — Serwatkę można także stosować w żywieniu koni. Przekonałem się, że konie na ogół piją ją chętnie. Również w ostatnim okresie pojenia cieląt mlekiem można chude mleko zastąpić serwatką, dając 2 litry serwatki zamiast 1 litra chudego mleka.

Ponieważ obaj gospodarze odstawiają spore ilości mleka do mleczarni, liczą się z tym, że uzyskają w zamian odpowiednie ilości serwatki.

*

Drugą paszą, na którą Konieczny i Stachowiak zwrócili uwagę, był krusz z siana. Taki krusz to obłamane i roztarte listki oraz kwiatostany rośliny.

Dobry, czysty krusz z dobrego siana ma niemal taką samą wartość, jak pasza treściwa (białkowa), i można nim choć częściowo tę paszę zastąpić.

Obaj sąsiedzi postanowili przepuścić część siana lucerny przez młockarnię (na wolnych obrotach) i uzyskany w ten sposób krusz zastosować w żywieniu bydła.

Trzecią paszą, którą brano pod uwagę, była pulpa ziemniaczana. Nie jest to pasza zbyt wartościowa, ale gospodarze zastanawiali się, czy jednak nie opłaciłoby się zakisić jej w dołach i dawać w formie kiszonki. Niemal jednocześnie rolnicy zwrócili uwagę na to, że pulpa jest bardzo wrażliwa na mróz i że w razie zamarznięcia, bardzo szybko się psuje. Krowom mlecznym można dawać pulpę świeżą w ilości 10—15 kg na sztukę dziennie, opasom do 30 i więcej kilogramów. Świniom daje się pulpę parowaną, z dodatkiem innych pasz w ilości 8—10 kg.

Obaj rolnicy liczyli się wreszcie z tym, że wskutek silnych mrozów część gorzej okrytych okopowych mogła przemarznąć w kopcach, i że takie okopowe trzeba będzie możliwie szybko uparować i zakisić w dołach, aby w ten sposób uniknąć dalszych strat.

W tej chwili do pokoju weszło dwóch innych sąsiadów. Rozmowa toczyła się dalej. Zastanawiano się nad wartością wywaru pośladów i nasion chwastów, których w pewnych warunkach też można użyć jako paszy dla bydła i świń.

Wspomniano wreszcie o młodych, cieniutkich gałązkach wierzby, brzozy i krzewów porastających rowy, które w okresie wczesnej wiosny, pocięte na drobną sieczkę, mogą stanowić dla bydła wartościową, witaminową domieszkę do paszy (często stosują to rolnicy radzieccy).

Żywa, ciekawa dyskusja przeciągnęła się do późnej nocy. Słuchając jej mimo woli nasunęły mi się wnioski, że nawet w ciężkich warunkach tegorocznej zimy dobry gospodarz potrafi znaleźć choć częściowe rozwiązanie trudności paszowych.

inż. F. KOTOWICZ

OPŁACA SIĘ

Czy opłaca się powiększać hodowlę kur? — zastanawiają się nieraz gospodynie.

Jedne twierdzą, że to tylko kłopot, a pożytek niewielki. Inne znowu uważają, że warto zająć się hodowlą drobiu. I warto na pewno, ale właśnie **hodowlą**. Na wpół dziki bowiem chów, jaki istnieje jeszcze w większości gospodarstw — nie przynosi rzeczywiście żadnego dochodu.

Jadwiga Słomińska jest hodowczynią z zamiłowania. Swoją kurzą fermę, liczącą obecnie 576 niosek, prowadzi dopiero od 3 lat.

Jakie osiąga wyniki? Młode kokoszki z zeszłorocznych lęgów zaczęły się nieść już w październiku. W miesiącu tym, p. Słomińska sprzedała 3 644 jajka. W listopadzie nieśność znacznie wzrosła i Przedsiębiorstwo Jajczarsko - Drobiarskie otrzymało 5 900 zakontraktowanych jajek. W grudniu, gdy przyszły większe mrozy, leghorny dały mniej jaj. Już w styczniu jednak, mimo silnych mrozów, ich wydajność znowu wzrosła. Hodowczyni przynosiła codziennie z kurnika 50 jajek i mogła w styczniu bieżącego roku sprzedać Przedsiębiorstwu 4 400 sztuk jaj. Przy sprzedaży na wagę wyniosło to około 250 kg jaj po 37 złotych za kilogram plus premia. W sumie za styczniowe jaja uzyskała 10 tysięcy złotych. Koszt paszy w tym okresie wyniósł około 8 tysięcy złotych. Opłaca się?

Opłaca — i to nawet w najgorszym okresie. Widzą to już i sąsiedzi Słomińskich. W Sacinie założono latem ubiegłego roku cztery fermy. Prowadzą je: bratowa Słomińskiej oraz Sitarska, Stepniewska i Sikorowa. Wprawdzie na razie hodują po 100 sztuk kur, ale są to już niezłe początki.

E. F.

Czytelnicy piszą, przyjaciółka ODPOWIADA

Między nami

ODGRZEBANY ŻAL

„Droga „Przyjaciółko"! — pisze STEFANIA Z POWIATU JAROCIŃSKIEGO — od dwu i pół roku jestem mężatką. Uważałam dotychczas, że moje małżeństwo jest dobre. Tak samo twierdzi mój mąż. Ale oto posprzeczaliśmy się i nie wiem co będzie, bo żadne z nas nie chce ustąpić. Chodzi o siostrę męża. Ja jestem z nią pokłócona z dawnych, jeszcze panieńskich czasów, bo wiem, że robiła co mogła, żeby do naszego małżeństwa nie doszło. Miała (i ma do tej pory) przyjaciółkę i chciała, żeby Ignacy z nią się ożenił. Pokłócone byłyśmy tak bardzo, że nawet na naszym ślubie nie była. Zresztą już wtedy mieszkała w mieście.

Dziś otrzymałam zaproszenie, nawet więcej niż zaproszenie, cały od niej list, żebyśmy przyjechali na jej ślub.

Mąż mówi — jedźmy! Ja: — Jedź sam, ja nie pojadę za żadne skarby. Najpierw niech mnie przeprosi. Mąż swoje, ja swoje. Mówi: — Jeśli Ciebie zaprasza i tak serdecznie, to prawie jakby przepraszała.

Ale ja też mam swój honor. Nie pojadę! Ale chcę, żeby Ignacy był na jej ślubie, ostatecznie ma tylko jedną siostrę. Jak mu wytłumaczyć, że powinien pojechać sam?".

Droga Stefanio! Długo chowane w sercu urazy, „zadry", rodzą nowe kłótnie, czasem nawet nieszczęścia, zostawiają tylko gorycz. Najlepszym przykładem jest Twoja sprawa. Niechęć do siostry męża o stare i dawno już przebrzmiałe sprawy położyła cień na Twoim małżeństwie. Czyja to wina? Przecież nie siostry męża, która zapraszając Cię na ślub, wyciągnęła rękę do zgody. Wina jest Twoja, bo niepotrzebnie odświeżasz i wyciągasz na światło dzienne stare urazy.

W rodzinie — i w ogóle między ludźmi — wiele jest, niestety, okazji do kłótni. Toteż każdą sposobność do przekreślenia urazy trzeba wykorzystać. Radzimy Ci, byś i Ty nie marnowała tej okazji.

Ambicja? I ten problem nie wchodzi w rachubę, skoro inicjatywa spotkania wyszła od Twojej szwagierki. Ale gdyby nawet tak nie było, czy nie stać Cię, choćby w imię dalszego dobrego pożycia w małżeństwie, na trochę wielkoduszności?

CO Z NIM ZROBIĆ?

„Przyjaciółko", napisz o tym, że inteligentny chłopak nie robi głupich kawałów, nie podstawia na przykład nogi dziewczynie, kiedy przechodzi przez korytarz; nie używa brzydkich słów, nie zaczepia, nie przygaduje „piegowata", nawet jeśli dziewczyna ma piegi, ani nie zwraca uwagi na jej nogi, jeśli nie są zbyt zgrabne. U nas chłopcy tego nie rozumieją, bo szkół nie kończyli" — piszą DZIEWCZĘTA SPOD SANOKA.

Drogie dziewczęta! Człowiek nie tyle inteligentny (bo to zupełnie co innego), ale kulturalny zachowuje się tak, aby nikomu nie sprawić przykrości. Ta kultura nie ma wiele wspólnego z wykształceniem. Są ludzie niewykształceni, a jednak urzekają swoim miłym, serdecznym, życzliwym sposobem zachowania się. I przeciwnie, są ludzie, którzy ukończyli wyższe studia, ale ordynarni i gburowaci. Nie znaczy to, że każdy „rodzi się" już z darem miłego obcowania z ludźmi. Jednym przychodzi to łatwiej, innym trudniej, każdy jednak może się tego nauczyć. Nauczą się tego i Wasi koledzy, jeśli Wy, dziewczęta, będziecie odpowiednio reagować na zaczepki.

Jeśli na ordynarny dowcip zareagujecie kamienną twarzą, jeśli okażecie, że nie bawią Was kpiny z nóg koleżanki (wyśmiewanie czyichkolwiek niedostatków urody to rzeczywiście wyjątkowa gruboskórność) — uspokoją się.

Po prostu zrozumieją, że w ten sposób nie zyskują, a tracą bardzo wiele.

Rodzice i dzieci

POZWOLIĆ, NIE POZWOLIĆ?

„Droga „Przyjaciółko"! Mój dwunastoletni syn jest dopiero w piątej klasie. Powtarzał czwartą, a i teraz ma słabe stopnie i może się zdarzyć, że znów zostanie na drugi rok. Jest zdolny, nauczycielka mówi, że mógłby uczyć się dużo lepiej, ale on ciągle goni z chłopakami. Jeżeli się nie ślizga na lodzie, to co innego wymyśli. Teraz nauczyciele robią z dziećmi jakieś cuda: karmiki, klatkę dla świnki morskiej — bo szkoła ma świnkę. Skutek taki, że mój syn zasiedział się kiedyś do wieczora, nie nauczył się historii i dostał dwójkę. Zabroniłam mu chodzić na te roboty, to idzie pokryjomu. Dostał lanie. Widocznie dowiedział się o tym nauczyciel, bo jak spotkał męża, to powiedział, że nie trzeba bić chłopaka, bo ma zdolności do majsterkowania, a to przecież nic złego, i nie trzeba mu zabraniać. I zaczął opowiadać, jak to chłopcy wezmą się teraz do nowej roboty i zrobią różne urządzenia do gimnastyki: drabinki, płotki i inne przyrządy, które na wiosnę wkopie się na boisku; wykonają jeszcze ogrodzenie i tak dalej. No i teraz nie wiemy, czy pozwolić naszemu chłopcu chodzić na tę stolarkę?" — pisze KATARZYNA W. Z WARSZAWSKIEGO.

Konsekwencja w wychowaniu wymaga, by rodzice nie odstępowali od raz postawionego zakazu. Jednak jeśli chodzi o Waszego synka, to rzecz polega na tym, że prawdopodobnie potrafiłby on i polepszyć wyniki nauki, i znaleźć czas na majsterkowanie. Jest przecież zdolnym chłopcem.

Co więc zrobić? Wydaje się, że nastręczyła się bardzo dobra okazja, by wpłynąć na chłopca. Jak? Zabronić mu chodzenia na majsterkowanie, póki nie poprawi wyników nauki. Jeśli nadrobi zaległości wówczas pozwolicie mu uczestniczyć w majsterkowaniu. Ale jeśli znów dostanie dwójkę, pozbawicie go tej przyjemności.

To powinno poskutkować. Radzimy jednak nie wprowadzać tych zmian na własną rękę, lecz w porozumieniu z wychowawcą syna i nauczycielem prowadzącym zespół majsterkowania. Jeśli chłopiec zrozumie, że nie tylko dom, ale i nauczyciele żądają, by się dobrze uczył — na pewno weźmie się do roboty.

Porady prawne

ZYGMUNT K. Z POW. GORZOWSKIEGO pisze: „W roku 1958 wróciłem do Polski ze Związku Radzieckiego i zostałem skierowany do PGR, gdzie dotychczas pracuję. Przed repatriacją pracowałem przez cały czas w kołchozie. Chciałbym, abyś rozstrzygnęła mój spór z kierownictwem: czy praca w kołchozie zalicza się do czasu mej pracy, czy nie. Gdyby mi zaliczono, miałbym miesiąc urlopu".

Drogi Czytelniku! Przepisy zapewniają repatriantom zachowanie ciągłości pracy w zakresie uprawnień urlopowych, jeśli **byli pracownikami** bezpośrednio przed powrotem do kraju i jeśli podjęli pracę w ciągu trzech miesięcy po powrocie (a nawet w uzasadnionych wypadkach później).

Pracę w kołchozie wykonują z reguły członkowie, pracownicy zdarzają się rzadko. **Jeżeli jednak członek kołchozu nie wniósł do kołchozu ziemi, powinien być uznany za pracownika w zakresie przysługujących mu jako repatriantowi uprawnień. Jego sytuacja, mimo że formalnie był członkiem, była raczej bliższa sytuacji pracownika, zatrudnionego na podstawie umowy o pracę.**

Decydującą więc rzeczą w Twojej sprawie jest to, czy byłeś członkiem kołchozu, a jeżeli tak, czy wniosłeś lub nie wniosłeś ziemi. Ponieważ o tym nie piszesz, musimy ograniczyć się do podanej zasady, a Ty sam zorientujesz się, czy przysługuje Ci zaliczenie ciągłości pracy.

FELIKS B. Z POWIATU RADOMSKIEGO pisze: „Dziewczyna zaskarżyła mnie do sądu o ojcostwo i alimenty. W Warszawie zrobiono mi badanie grupy krwi, gdzie stwierdzili, że nie jest wykluczone, iż jestem ojcem dziecka, ale pewności też nie ma. Z tą dziewczyną nie miałem nic wspólnego i dlatego nie chcę dopuścić do wyroku, który by mnie skrzywdził. Podobno można na podstawie badań budowy czaszki ustalić lub wykluczyć ojcostwo. Czy to prawda? Napisz kto przeprowadza takie badania?".

Drogi Czytelniku! W sprawach o ustalenie lub zaprzeczenie ojcostwa sąd przyjmuje nie tylko dowody z badania grupy krwi. Bierze się też pod uwagę wyniki badań lekarskich, jeżeli mogą one pomóc w wyjaśnieniu sprawy.

Jednym z takich dowodów jest właśnie badanie antropologiczne, o którym wspominasz w liście. Spróbuj zwrócić się w tej sprawie do Zakładu Antropologii Uniwersytetu Warszawskiego. Musisz jednak wiedzieć, że do tych dowodów sąd podchodzi ze szczególną ostrożnością i na pewno nie przypisuje im większego znaczenia.

Stanowisko nasze w sprawie badań antropologicznych opieramy na orzeczeniu Sądu Najwyższego z dnia 13 sierpnia 1961 r. (4 CR 878/60) opublikowanym w Orzecznictwie Izby Cywilnej Sądu Najwyższego z 1962 r. Nr IV poz. 142).

Lekarz odpowiada

ZUZANNA D. Z POW. WIELUŃ pisze: „Niedawno urodziłam synka. Dziecko ważyło prawie 4 kilo, było kształtne i dobrze zbudowane, ale w miejscu pępka miało uwypuklenie wielkości dużej śliwki. Podczas płaczu i krzyku uwypuklenie się zwiększało. To wszystko zauważyłam dopiero, gdy znaleźliśmy się z dzieckiem w domu. Wyobraź sobie moje zmartwienie, „Przyjaciółko"! Jureczek jest moim pierwszym dzieckiem, chciałabym więc, żeby nie miał żadnej wady. Każdy doradza mi co innego. Jedni, żeby wepchnąć ten guzek do brzuszka i zalepić pępek woskiem lub parafiną, inni żeby dawać dziecku po trochu, co kilka godzin, namoczony w mleku mak, wtedy dziecko będzie spało. Bez płaczu i krzyku guzek szybko zniknie. Bo podobno jest to „wykrzyczany pępek".

Nie posłuchałam dotychczas niczyjej rady. Pragnę się dowiedzieć od Ciebie, „Przyjaciółko", co robić?"

Droga Czytelniczko! Dziecko Twoje ma przepuklinę pępkową. Powstaje ona u noworodka wskutek zbyt słabych mięśni brzuszka. Pod wpływem krzyku i niespokojnych ruchów dziecka, guzek silnie się rozdyma, gdyż w przepuklinie znajduje się kiszka.

Przepukliny pępkowe nie są groźne. Na ogół udaje się je łatwo usunąć dzięki właściwemu postępowaniu. Uwypuklenie wprowadza się do brzuszka, a pępek zakleja przylepcem, który zdejmuje się co parę tygodni. Leczenie to nie przeszkadza w kąpaniu dziecka i najczęściej po 8 — 12 tygodniach doprowadza do zniknięcia przepukliny.

Rady udzielane przez sąsiadów są dla dziecka niebezpieczne. Nie wolno zaklejać pępka woskiem czy parafiną, nie wolno także truć dziecka makiem. Mak zawiera bardzo silny narkotyk, działający nasennie. Dziecko karmione wywarem z maku lub moczonym makiem jest senne, spokojne, ale gorzej się rozwija, a w późniejszym okresie zauważa się przytępienie umysłowe.

Zapytaj w Ośrodku Zdrowia, w jaki sposób stosować przylepiec na brzuszek u dziecka. Inny sposób leczenia nie jest potrzebny.

Podajemy dokończenie listy nagrodzonych w Konkursie

„KOMU JAKĄ PIOSENKĘ"

51. Władysława Rosowska z Suwałk; 52. **Stanisława Golonka** z Raciborza; **53. Genowefa Malicka** z Ełku; **54 Hanna Zadrożna** z Warszawy; **55. Cecylia Pacholak** z Kolumny k. Łodzi; **56. Krystyna Siewko** z Suwałk, **57. Kazimiera Kostrzanowska** ze wsi Siennica Nadolna; **58. Zofia Kienig** z Tomaszowa Lub.; **59. Irena Popek** z Pabianic; **60. Alfon Simon** z Sopot; **61. Krystyna Nowicka** z Grudziądza; **62. Maria Mazurek** ze wsi Młynki; **63. Danuta Rudzińska** z Białogardu; **64. Aniela Respondek** z Łodzi; **65. Henryka Gradowska** z p-ty Lemierzyce; **66. Stanisława Pluciennik** ze Stronia Śl.; **67. Janina Dziura** z Gorzowa Wlkp.; **68. Anna Grabowska** z Wielunia; **69. Włodzimierz Wolski** z Piaseczna; **70. Jerzy Ligas** z Krakowa; **71. Maria Wojakowska** z Kielc; **72. Tadeusz Wróblewski** z Białej Podlaskiej; **73. Maria Rystwej** z p-ty Santok; **74. Maria Szymańska** ze Skarżyska Kam.; **75. Janina Woźniak** z Łodzi; **76. Lucyna Jędrzejewska** z Warszawy; **77. Józef Kuczak** z Kielc; **78. Elżbieta Zielińska** z Żyrardowa. **79. Elżbieta Kamola** z Sobolewa; **80. Maria Zając** z Chabówka 179; **81. Maria Wójciak** ze Skawy; **82. Antoni Walowski** z Kutna; **83. Renata Konarzewska** z Ciechanowa; **84. Ludmiła Piszczek** z Wołomina; **85. Helena Zdun** z Warszawy; **86. Grażyna Mróz** ze Strykowa k. Łodzi; **87. Jadwiga Wiśniewska** z Kielc; **88. Zofia Woźniak** z p-ty Brody Iłżeckie; **89. Barbara Palczyńska** z Czerniejewa; **90. Jadwiga Kirkis** z Ostródy; **91. Teresa Szymańska** z Modlina; **92. Tadeusz Krause** z Sępólna Kraj.; **93. Anna Parypińska** — Ciechanów; **94. Marek Patrzałek** z Krakowa; **95. Ilona Kolosińska** z Łodzi; **96. Jerzy Mycio** z Gdyni; **97. Jerzy Karolow** z Torunia; **98. Helena Szczotka** ze Skurpia; **99. Helena Jaworska** ze Zduńskiej Woli; **100. Eugeniusz Kokot** z Poznania.

Wyciąć | Wypełnić | Przesłać

Czytelniczkom „Przyjaciółki" interesujące tytuły czterech wydawnictwa poleca:

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

WARSZAWA – 47, UL. NOWOLIPIE 4

Ilość egz.	Zamówienie	Cena zł
	ISKRY	
.....	M. Domański – KLIPSY Z NIEBIESKICH MIGDAŁÓW	14.–
.....	St. Kozicki – SZUKAM MISS POWIATU	12.–
.....	Wiech – CAFE „POD MINOGĄ"	12.–
.....	KIM BĘDĘ (Poradnik dla wybierających zawód)	20.–
.....	T. Kruk, A. Sroga – „MAZOWSZE" TAŃCZY I ŚPIEWA	25.–
	WIEDZA POWSZECHNA	
.....	J. Dowiat – CHRZEST POLSKI	15.–
.....	W. Gall – JAPONIA, KRAJ KONTRASTÓW	16.–
.....	A Mierzecka – I UCZENI SĄ LUDŹMI	20.–
.....	L. Wołoszynowa – PSYCHOLOGIA POMAGA WYCHOWANIU (B. Powsz.)	10.–
.....	J. Gumowska – MY I NASZ DOM	25.–
	LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA	
.....	J. Kozieradzka – DZIECI TATY ABECADŁA (dla dzieci)	23.–
.....	M. Kuncewiczowa – DNI POWSZEDNIE PAŃSTWA KOWALSKICH	22.–
.....	J. I. Kraszewski – POGROBEK	11.–
.....	J. Dubrowski – Z „MAZOWSZEM" PO KRAJACH AZJI.	34.–
.....	S. Zagórny – NASZE TROSKI POWSZEDNIE	7.–
.....	S Janczewska – PANTOFLE DOMOWE (poradnik)	15.–
	PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO ROLNICZE I LEŚNE	
.....	PORADNIK CHOWU DROBIU	30.–
.....	PORADNIK OGRODNICZY	45.–
.....	PORADNIK PSZCZELARSKI	40.–
.....	J. Kielanowski – PORADNIK CHOWU ŚWIŃ	35.–
.....	M. Kwasieborski – PORADNIK CHOWU BYDŁA	25.–

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za zaliczeniem pocztowym pod wskazanym adresem.

N A D A W C A:

Nazwisko i imię

poczta | powiat

Miejscowość, ulica, nr domu

Przesyjkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

data | podpis

D R U K

znaczek pocztowy 20 gr

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

WARSZAWA – 47

ul. Nowolipie nr 4

WILBRA extra

Przywrócisz świeżość i barwę obuwia oraz wyrobów skórzanych stosując

zmywacz „ROXY"

i farbę do skór „WILBRA" EXTRA

produkowaną w różnych kolorach łącznie ze srebrnym, złotym i bezbarwnym.

DO NABYCIA W SKLEPACH USPOŁECZNIONYCH. K-54

INCO

W KAŻDYM DOMU

RADIOODBIORNIK

SIECIOWO-BATERYJNE

ZA GOTÓWKĘ I NA RATY

„MALWA" zł 1.550.–

„LIMBA" zł 1.550.–

ROLNICY!

Żądajcie w sklepach branżowych GMINNYCH SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPSKA"

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa". Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16 tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 803-49, sekretarz redakcji tel. 214-147. Administracja – sekretariat 858-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrowska 96, oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, pl. Zwycięstwa 3, oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63, oddział w Olsztynie, pl. Wolności 1.

Ogłoszenia przyjmują: Krajowe Wydawnictwo Czasopism, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11 oraz Powszechna Agencja Reklamy, Warszawa, ul. Bagatela 14 i Poznańska 38.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu" i Poczty.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5. Zam. 240 L-70

Dział zagadek

SPIRALA

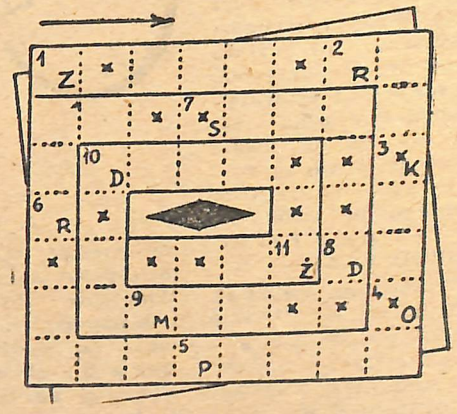

Począwszy od lewego górnego narożnika wpisać spiralnie dośrodkowo do podanej figury 11 wyrazów o poniższych znaczeniach. Litery, które znajdą się w polach oznaczonych krzyżykami, należy wykreślić, a pozostałe czytane w kierunku wpisywania wyrazów dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) stosowany jest najczęściej w ambulatorium, 2) biblijny ogród rozkoszy, 3) zbiór znaków sygnalizacyjnych, 4) mogą być atmosferyczne, 5) urzęduje w Watykanie, 6) sprzęt kolarski, 7) bywa na koniu wierzchowym, 8) rzeka przepływająca przez Wiedeń, 9) sprzęt lekkoatletyczny, 10) inaczej: twór, 11) naczynie krwionośne.

Dla ułatwienia podajemy pierwsze litery szukanych wyrazów.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie: „Dział zagadek". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną:

2 komplety po 6 szt. łyżeczek platerowanych (nagrody ufundowane przez CENTRALĘ SUROWCÓW WTÓRNYCH) oraz 10 książek.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI z nr 2(73) „Przyjaciółki"

„Dobra gospodyni nie niszczy starych papierów".

Lista nagrodzonych:

1 – Torebka damska – Jolanta Trojanowska, p-ta Rogozino,

2 – Portfel – Henryk Olejnik, p-ta Dobroszyce.

Książki

1) Leszek Malinowski z p-ty Doły; **2) Stanisława Wójcik** z Chełma 42; **3) Janina Jucewicz** z Raciążek; **4) Zenon Łukowski** z p-ty Różańsko; **5) Kazimiera Radecka** z Rędzin; **6) Maria Jurek** z Żakowa; **7) Maria Jankowska** – Koziegłowy; **8) Władysława Santarek** z Borowiczki; **10) Maria Cholewczuk** z p-ty Czeszów.

Rozwiązanie Krzyżówki Liczbowej z Nr 3-774.

2+2+7; 3+2+10; 10+1+4; 5+1+9; 2+5+8; 4+5+6 ; 8+6+1; 7+6+2; 10+4+1; 4+4+7.

LISTA NAGRODZONYCH

1) Maria Kułak z Międzyrzeca Podl; **2) Henryka Froniewska** z Młyniska; **3) Jerzy Drozdowski** z Mszczonowa; **4) Danuta Szczeblewska** z Zielonki k/W-wy; **5) Stanisław Polowy** z Łubnic; **6) Bogumiła Dziatkiewicz** z Sieciechów; **7) Maria Grubińska** z Warty; **8) Wiesław Kołodziejski** z Wydmuch; **9) Halina Iwańczuk** ze wsi Bereza; **10) Grażyna Bednarek** z Pabianic.

Rozwiązanie Eliminatki Obrazkowej z Nr 4/775

„Przyjaciółki" brzmi: „Stare papiery to nowe zeszyty dla Twoich dzieci".

1 nagroda – torebka damska – Krystyna Tyrała z Ostrowa Wlkp. 2 nagroda – portfel Mieczysław Gorczyca z Bogatyni.

NAGRODY KSIĄŻKOWE

1) Janina Sawicka z Chynowa; **2) Elżbieta Żurowska** z Warszawy; **3) Franciszek Sułek** z Skierniewic; **4) Ewa Kowalczyk** z Kielc; **5) Brygida Maj** z Tczewa; **6) Ryszarda Guzman** z Gdańska; **7) Władysława Czarnecka** z Białegostoku; **8) Irena Kozak** z Jaworzyna Śl.; **9) Zofia Rajman** z Żywca; **10) Alicja Gulina** z Warszawy.

OGŁOSZENIA DROBNE

ROŻNE

Fotoporcelany nagrobkowe gwarantowane wykonuje „Planorys", Katowice, Kochanowskiego 12a. Żądajcie bezpłatnych cenników. K-69

Górska hodowla Mieczyków i Dalii wysyła na żądanie cennik kwiatów, poczta Cielce, pow. Turek. G-17

GLADIOLE 10 kolorów – cebulki pół złotego, 1 i 2 złote, dalie 7 sztuk 50 złotych, astry igiełkowe – 5 złotych mieszane, najładniejsze 10 złotych. Cecylia Szalówna, poczta Cielce, powiat Turek. G-16

SPRZEDAM gospodarstwo rolne 15 ha, zelektryfikowane, prywatne, blisko Poznania. Ireneusz Górka, Gowarzewo, poczta Tulce, pow. Środa Wlkp. G-15

„Liliput" patentowane cichobieżne elektromaszynki, podnoszące oczka, 2.000 zł. Roczna gwarancja. Poleca Pracownia Mechaniki Precyzyjnej, Katowice, 27 Stycznia 14. K-33

Peruki damskie, warkocze, wykonuje fachowo firma „Taistra", Katowice, Kościuszki 17. Informacje listowne. K-78

Piegi, żółte plamy usuwa krem „Capri" – Wytwórnia Chemiczna, Warszawa, Podchorążych 4. 26–4555–1

Gabinet Kosmetyczny Jakubowskiej, Poznań, ul. Marcinkowskiego nr 19, zapobiega zmarszczkom, wypadaniu włosów, usuwa wszelkie nieczystości skóry twarzy: kremy odmładzające, przeciwzmarszczkowe, wybielające, przeciwpiegowe, przeciwłupieżowe. Dla zamiejscowych wysyłka pocztą.

ANSIS

wyciąg ziołowy wypróbowany przeciw wypadaniu włosów, łupieżowi, uporczywym swędzeniom skóry wysyła w cenie 63 zł – płatne przy odbiorze

Wytwórnia

JÓZEF MARCINKOWSKI

Warszawa, ul. Sienna 41 m 31

(podawać kolor włosów)

KOSMETYKI ELEGANCKIEJ PANI

TRIO

do warg, do powiek, do brwi – komplety i zapasy

POMADKI DO WARG

w 19 kolorach w estetycznej oprawie metalowej

POMADKI OCHRONNE

bezbarwne, zabezpieczające wargi przed pierzchnięciem

DO NABYCIA W SKLEPACH USPOŁECZNIONYCH

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

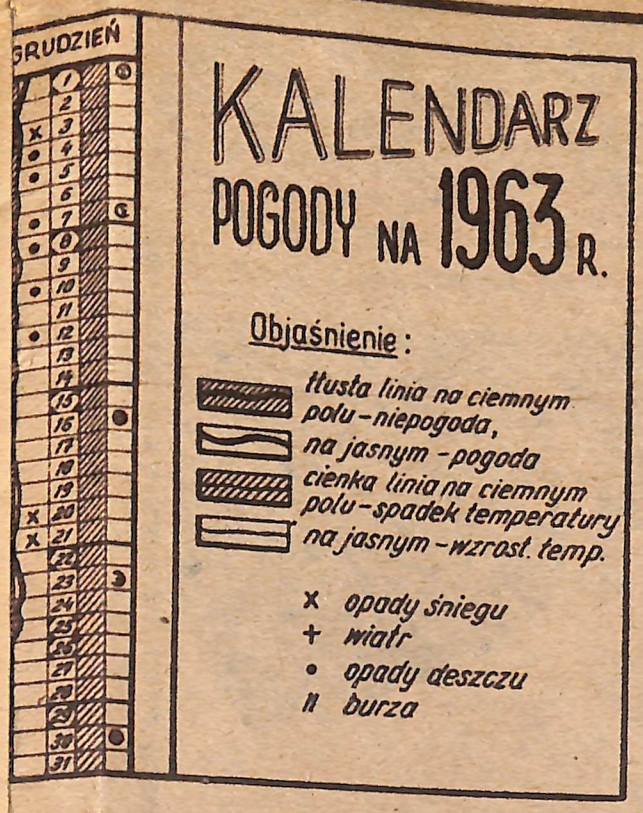

POGODA... jak POGODA

Po „zimie stulecia", jak ją już zdążono nazwać tęskni się do ciepłych promieni słońca. Ale czy w warunkach, które nawet najwytrawniejszym meteorologom przewracały wszelkie obliczenia, można cokolwiek przewidywać „na sto procent"?

Na pewno nie, ale spróbować warto. Załączona tabelka, opracowana na podstawie 100-letniego kalendarza chociaż w pewnym stopniu pozwoli zorientować się co może nas czekać.

Pierwsze dwa miesiące roku jakoś dosyć wiernie odpowiadały przewidzianej pogodzie. A gdzie będzie w tym roku najpogodniej i najcieplej? W czerwcu i lipcu wodniacy mogą się podobno bez obawy wybrać na pojezierze drawskie (teren pięknych jezior w trójkącie Czaplinek, Swidwin, Połczyn). Najpiękniejsza pogoda przez cały letni okres ma objąć część Beskidu Niskiego (rejon Gorlic aż do Wysowej) i Gorce.

Z nizinnych terenów lato ma być ładne na Lubelszczyźnie w rejonie Roztocza i na obszarze Poznańskiego (z Chodzieżą i jej nowym ośrodkiem turystycznym PTTK włącznie).

Rzekomo „pewniakami" na 100 procent — będą Pieniny (Szczawnica, Krościenko, Czorsztyn, następnie Mostki, Nowy Sącz).

„Pewniak" roku — miesiąc sierpień, natomiast dla terenów nizinnych i jeziorowych — to czerwiec w rejonie Zielonej Góry, koło Międzyrzecza, Nietoperka (nad ładnym jeziorem Oczko) w stronę Gorzowa, wokół Gorzowa Wlkp. wspaniałe tereny wodniackie. Co do pogody nad morzem — fachowcy milczą. Przychylny dla zakochanych ma być maj.

A zresztą w wolnej chwili popatrzcie na kalendarz sami. A nuż się sprawdzi? My odpowiedzialności nie bierzemy. Ale zabawić się można.

Jal

P. S. W wypowiedziach nadesłanych do redakcji z okazji zbliżającego się 15-lecia „Przyjaciółki" powtarzała się prośba: podawajcie okresową prognozę pogody! Prosiły o to m. in.: Franciszka Niewiarowska we wsi Aleksandrowo w pow. Siemiatycze, Jadwiga Kałużna z Koła, Honorata Napierała z Osowa Nowego w woj. poznańskim i wiele innych Czytelniczek i Czytelników.

Hm... Podawać byśmy mogli, ale — jeśli się nie sprawdzi? Do kogo mielibyście wtedy pretensję? Do PIHM-u, do nas?...

Doszliśmy więc w Redakcji jak widzicie — do zgodnego wniosku: za jednym zamachem damy Wam całoroczną prognozę. Ale pamiętajcie, odpowiedzialności za nią nie bierzemy!

...enderskim

...er czeski — ...lę na mię- ..Diabelski ...eści Julesa

...drugi film — nagro- ...aglem". ...ryginalny i ...era zwykle ... — to jed- ...pomysłów. ...a jego fil- ...za do nich ...żywych ak-

...st inny niż ...ardziej sto- ...je się tak ...mu na sta- ...ilustrował ...gera „Przy-

...współczesną

...planetarną ...a znanych, ...nymi właś- ...est przeko- ...pierwszego ...ięc owego ...iemią. I tu ...i Tonika: ...ają piękną ...okrutnego ...ry zostaje ...wają jesz- ...w wyłado-

...wiele do- ...pawny spo- ...owiecznego ...Tonika. ...fantastycz- ...usena" bę- ...tylko żało- ...„Przygody ...odzieży do-

Z.K.

MARSZCZENIA OZDOBNE

Ozdobne marszczenia często stosuje się w ubiorach dziecięcych. Podajemy kilka takich możliwości, zostosowanych we wzorzystym kretonie i w aksamicie. Aby marszczenie wypadło równo i ładnie należy na lewej stronie tkaniny zaznaczyć rzędy punktów pomocniczych według zamierzonego wzoru, po którym wykonywać będziemy marszczenie. Ilość tych rzędów zależy od szerokości wzoru. Odległość między punktami powinna wynosić 5 mm, a między rzędami 8 mm. punkty muszą być znaczone równo jedne pod drugimi. Marszczenie wykonuje się mocną nitką, wprowadzając igłę zawsze w oznaczonym punkcie, a wyciągać między dwoma punktami. Nitką marszczącą z prawej strony mocno zaciskamy przeszywając tak aby powstały odstające marszczenia, które można będzie odpowiednio przesuwać. Następnie atłaskiem, lacetą, lub cienkim kordonkiem wykonujemy z prawej strony tkaniny ściegi ozdobne, według przewidzianego wzoru. (Nie należy zbyt silnie naciągać nitki pomocniczej). Do marszczeń igła powinna być cienka i krótka, nitka musi mieć długość odpowiednią do długości marszczonego odcinka. Na początku należy nitkę zamocować a na końcu linii marszczenia, wpiąć szpilkę i kilkakrotnie owinąć dokoła niej koniec nitki (po równomiernym rozłożeniu marszczeń).

Dopiero po dokładnym sprawdzeniu, czy nie mamy za małego obwodu, koniec nitki dobrze zamocowujemy. Przy marszczeniu należy się starać, aby nie wyciągać igły z tkaniny, prawidłowe marszczenie wykonuje się, pozostawiając stale od początku do końca linii marszczenia, igłę w materiale, przepychając ją jedynie środkowym palcem prawej ręki zawsze ku stronie lewej. Zaś lewa ręka posuwa tkaninę na ostrze igły tak, aby tylko po kilka nitek tkaniny uchwycić na igłę. Tkaninę trzyma się prawidłowo oburącz, między tzw. kciukiem a palcem wskazującym.

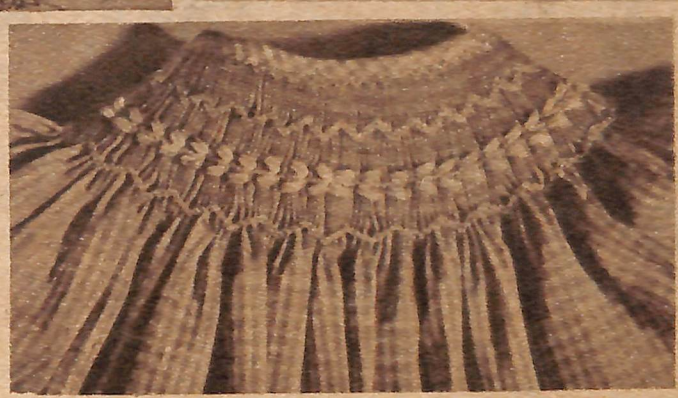

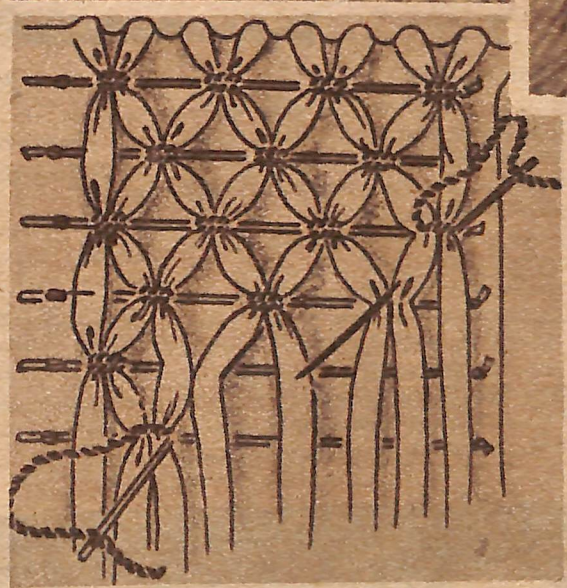

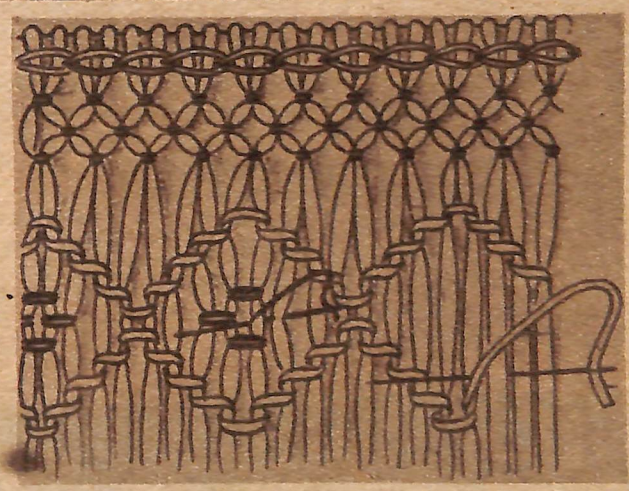

Grafika

A. Uszin: Pierwszy śnieg (linoryt)

L. Tukaczew: Rybacy (linoryt)

K. Kalinyczew: Dzieci i wielbłądy (linoryt barwny)

W Związku Radzieckim grafika jest bardzo popularną i lubianą dziedziną sztuki. Ludzie spotykają się z nią, czytając książki, ilustrowane przez znanych artystów, mają możność oglądać ich dzieła we wnętrzach teatrów, kawiarń i domów kultury. Jak i w całej sztuce radzieckiej, w grafice zaszły ostatnio duże zmiany — staje się ona coraz ciekawsza pod względem artystycznym. Właśnie o tym świadczy wystawa pokazana polskiej publiczności.

Już w dwudziestych latach powstała szkoła radzieckich drzeworytników, którzy wykonali wiele interesujących ilustracji książkowych. Założycielem tej szkoły był Włodzimierz Faworski (ur. 1886), artysta czynny po dziś dzień. Świetne rzemiosło tego mistrza drzeworytu możemy podziwiać w ilustracjach do dzieł Puszkina.

Młodzi radzieccy artyści wiele skorzystali z dorobku Faworskiego. Szukają jednak własnych dróg i nowych środków wyrazu. Obecnie młodzi graficy posługują się najczęściej techniką linorytu (ryciny wyryte na linoleum). Wielu z nich robi ilustracje do utworów literackich, a jednocześnie tworzy dzieła o tematyce współczesnej, przedstawiające najrozmaitsze motywy i tematy z otaczającej ich rzeczywistości. Ich sztukę cechuje zainteresowanie się wszystkimi problemami życia.

Interesująco wypada porównanie prac artystów różnych republik. Graficy każdej z nich dążą do stworzenia odrębnego narodowego stylu, bliskiego tradycjom sztuki swojego kraju. Posiadając inny styl i inny nastrój, wszystkie te prace mają wspólną cechę — humanizm, zainteresowanie człowiekiem — dla odzwierciedlenia jego życia i działalności.

L. S.